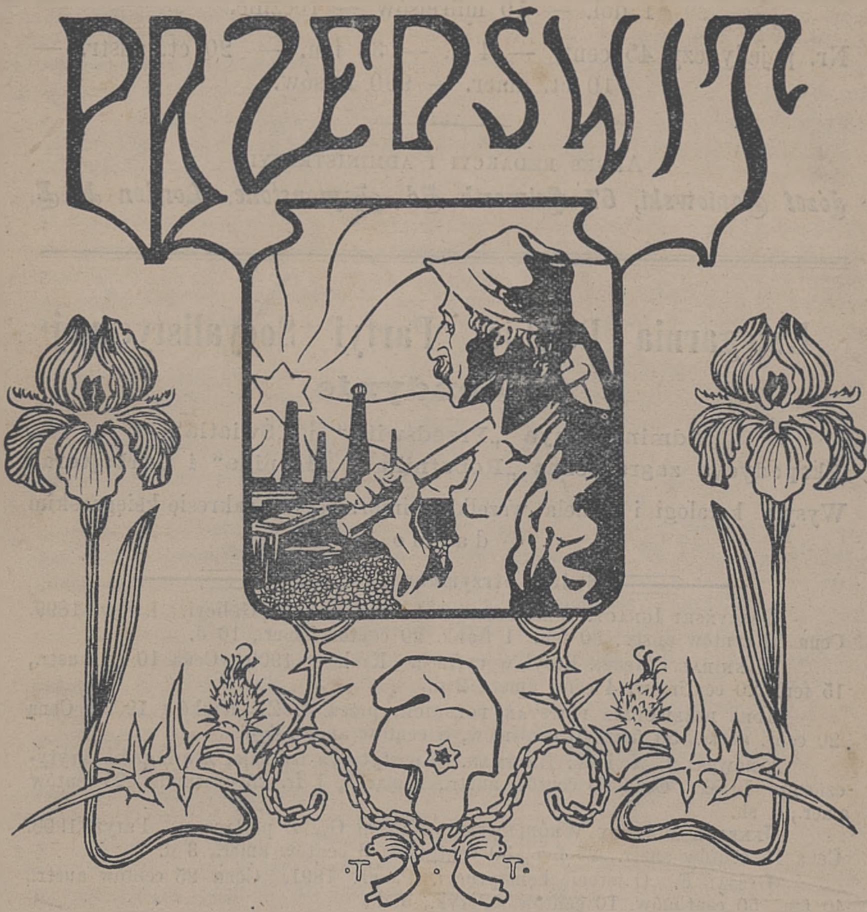
Nr. 10. Październik 1900. Rok XX.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

LONDYN

Z drukarni Polskiej Partyi Socyalistycznej

Warunki prenumeraty:

5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów — rocznie.

Nr. pojedyńczy 45 cent. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.

Nr. 10. Październik 1900. Rok XX.

PRZEDŚWIT

MIĘDZYNARODOWY KONGRES SOCYALISTYCZNY W PARYŻU

I.

Na kogresie londyńskim w r. 1896 postanowiono zwołać następny kongres międzynarodowy za trzy lata do Niemiec, gdyby zaś to okazało się niemożliwem, to do Paryża — podczas trwania wystawy wszechświatowej. Zgóry można było przypuszczać, że w państwie „hunów nowożytnych" nie spotka gościnnego przyjęcia kongres, który jest wspaniałą manifestacyą międzynarodowej solidarności proletaryatu, zwalczającego te właśnie objawy życia, które pod panowaniem pruskiej pikelhauby czczone są jak świętość. To też nasi towarzysze niemieccy zmuszeni byli ustąpić francuskim zaszczyt goszczenia u siebie przedstawicieli proletaryatu całego świata cywylizawanego.

Dnia 23 września podążały grupki delegatów socyalistycznych do wielkiej sali Wagram w Paryżu, gdzie o godz. 10-ej miały się rozpocząć obrady kongresu międzynarodowego. Na oznaczony czas dużą, niezbyt wykwintną, choć jasną salę zapełnili w znacznej części delegaci niemieccy, angielscy, włoscy, polscy, czescy, rosyjscy, duńscy aż do amerykańskich i argentyńskich; brakowało tylko francuskich, którzy tymczasem odbywali niezmiernie burzliwe posiedzenie w sąsiedniej sali, naradzając się nad sprawami delegacyi francuskiej i tymczasowego biura kongresu. Wobec niezgody, szarpiącej francuski obóz socyalistyczny, wobec przeciwieństw pomiędzy zwolennikami a wrogami polityki Milleranda obrady te przybrały charakter hałaśliwej kłótni, której odgłosy dolatywały do uszu delegatów cudzoziemskich, budząc wśród nich niesmak i zgorszenie.

Nareszcie około południa zjawili się na sali towarzysze francuscy. Jaurès, Briand, Allemane i Hoppenheimer zajęli miejsce w biurze kongresu, poczem Jaurès zaprosił do biura po dwóch delegatów każdej narodowości — jako przewodniczącego i sekretarza*). Niemcy wysłali Singera i Dawida, niemcy austryaccy Adlera i Skareta, anglicy Currana i Quelcha, włosi — Costę i Ferrego, belgowie — Vanderwelde'a i Furnemonta, holendrzy Troelstrę i Vankola, rosyanie Plechanowa i Kryczewskiego, polacy Limanowskiego i Daszyńskiego itd.

Jaurès, zagajając kongres, pozdrowił w imieniu socyalistów francuskich zorganizowanych robotników socyalistycznych wszystkich krajów i podniósł, że nigdy nie była tak potrzebna jedność wszystkich robotników, jak obecnie, kiedy kapitalizm szuka ratunku w najdzikszych instynktach szowinistycznych. Jeśli socyaliści francuscy nie posiadają jeszcze takiej jedności organizacyi i taktyki, jaka jest niezbędna, to przykład towarzyszy cudzoziemskich z pewnością i na nich oddziała w pożądanym kierunku.

*) Zwolennicy Guesde'a i Vaillanta, przegłosowani, nie wysłali swych reprezentantów do biura i opuścili z protestem salę.

Po przyjętej burzliwymi oklaskami mowie Jaurès'a nastąpiły mowy reprezentantów poszczególnych narodowości, poczynając od Singera (niemca) i kończąc na przedstawicielu Argentyny. Mówcy przeważnie podkreślają jakiś specyalny moment ruchu, wyróżniający socyalizm w ich kraju wobec innych, podnoszą specyalne zadania socyalizmu poszczególnych narodowości. Niektórzy wciąż powracają do myśli, że najniezbędniejszą rzeczą dla socyalistów fran cuskich jest jedność partyjna. Anglik Hyndmann składa hołd pamięci nieodżałowanego bojwnika rewolucyi Liebknechta, przyczem zgromadzeni powstają ze swoich miejsc. W imieniu socyalistów polskich przemówił tow. Daszyński.

Uroczysty przebieg pierwszych posiedzeń został zamącony w brutalny sposób przez przeciwników Jaurès'a, którzy pod wodzą Lafargue'a zjawili się na sali, kiedy delegaci poczynali się już rozchodzić, i wnieśli protest przeciwko składowi biura, uważając siebie za pokrzywdzonych. Lafargue chce odczytać oświadczenie w tym sensie, ale zaledwie wymawia kilka pierwszych wyrazów, wybucha straszny hałas. Podnoszą się krzyki przeraźliwe, jakieś nieludzkie ryki, część francuzów wdziera się na trybunę, robi się zgiełk straszny, jeszcze chwila, a doszłoby do bójki, kiedy Jaurès ogłosił posiedzenie za zamknięte i biuro wyniosło się z trybuny. Delegaci cudzoziemscy opuścili salę w bardzo przygnębionym nastroju. Uwolniliśmy się od anarchistów — mówiono — a tu socyaliści francuscy poczynają sobie wcale nie lepiej od anarchistów na poprzednich kongresach.

Jakąż wielką była radość, kiedy nazajutrz Singer, otwierając posiedzenie, zawiadomił zebranych, że towarzysze francuscy porozumieli się między sobą ostatecznie i wybrali do biura Vaillanta i Renaud'a. Sala trzęsła się od oklasków i okrzyków: „Niech żyje jedność"! Z takim samym zapałem przyjęto mowę Vaillanta, który w płomiennych wyrazach stwierdził zupełną solidarność socyalistów fracuskich z towarzyszami cudzoziemskimi i wspomniał o tych, których obóz międzynarodowy w ostatnich czasach utracił — o Liebknechcie, Ławrowie i innych.

Przystąpiono potem do sprawdzania mandatów. Reprezentant każdej z pomiędzy narodowości, uczestniczących w zjeździe, wymieniał liczbę mandatów uznanych za ważne, przyczem dawał krótkie wyjaśnienie co do pochodzenia i znaczenia tych mandatów. Francuzi wysłali 473 delegatów, anglicy — 95, niemcy — 53, belgowie — 37, rosyanie wraz z „Bundem" żydowskim — 23, duńczycy — 19, polacy — 18, włosi — 14, niemcy austryaccy i szwajcarzy — po 10, holenderzy — 9, amerykanie — 5, hiszpanie — 4, szwedzi, irlandczycy i bułgarowie po 3, czesi — 2, portugalczycy, norweszczycy, węgrzy i argentyńczycy po 1.

Po załatwieniu wszystkich tych formalności przystąpiono do właściwych prac zjazdowych, objętych następującym prowizorycznym porządkiem dziennym:

I Wykonanie uchwał kongresów międzynarodowych. Znalezienie środków praktycznych urzeczywistnienia łączności organizacyi i akcyi międzynarodowej robotników i socyalistów.

II Międzynarodowe prawodawstwo, dotyczące ograniczenia czasu pracy. Dyskusya nad możliwością ustanowienia minimum płacy w różnych krajach.

III Niezbędne warunki wyzwolenia pracy: uorganizowanie się proletaryatu w czynną partyę klasową, polityczne i ekonomiczne wywłaszczenie burżuazyi; uspołecznienie środków produkcyi.

IV Pokój międzynarodowy, militaryzm, zniesienie armii stałych.

V Polityka kolonialna.

VI Organizacya robotników-marynarzy.

VII Walka o głosowanie powszechne i prawodawstwo bezpośrednie.

VIII Socyalizm gminny.

IX Zdobycie władzy państwowej i sojusze z partyami burżuazyjnemi.
X Pierwszy maja.
XI Trusty.
XII Strejk jeneralny.

Do omówienia kwestyi, obiętych każdym z punktów porządku dziennego, wybrano komisye, do których każda narodowość miała prawo wydelegować dwóch swych reprezentantów. Zadaniem tych komisyi było wypracowanie odpowiednich rezolucyi, które następnie miały być przedłożone całemu kongresowi do uchwalenia po przeprowadzeniu dyskusyi.

Komisye natychmiast zabrały się do pracy, tak że nazajutrz z samego rana można było przystąpić do ogólnej dyskusyi nad wygotowanemi już rezolucyami.

II.

Najpierw zajęto się wnioskami, do których przyszła komisya pierwsza. mająca za zadanie znaleźć środki praktyczne urzeczywistnienia łączności organizacyi i akcyi międzynarodowej robotników i socyalistów. Referat przedstawił holender Van Kol. Komisya przyszła do wniosku, że należy:

1 Utworzyć stałą międzynarodową Komisyę Centralną, któraby składała się z delegatów reprezentowanych na kongresie narodowości (po jednym od każdej); Sekretaryat tej Komisyi zasiadałby w tym kraju, gdzie się ma odbyć najbliższy kongres międzynarodowy.

2. Zebrać środki pieniężne na

3. utworzenie płatnego międzynarodowego sekretaryatu.

Zadania tego sekretaryatu polegają na:

a) Zebraniu wszystkich uchwał poprzednich kongresów międzynarodowych;
b) Zebraniu wiadomości o rozwoju politycznego i zawodowego ruchu w poszczególnych krajach;
c) Ułożeniu z tych sprawozdań poszczególnych ogólnego sprawozdania do ogłoszenia;
d) Przygotowaniu międzynarodowych kongresów i ich porządków dziennych;
e) Ogłaszaniu manifestów z powodu wybitnych kwestyi dnia, dotykających spraw proletaryatu.

Ażeby te zadania były wypełnione, muszą istnieć środki pieniężne, na początek 10.000 franków. Suma ta musi być wpłacona przez poszczególne narodowości według siły ich organizacyi.

Nad tą propozycyą komisyi wywiązała się krótka dyskusya, obracająca się głównie około finansowej srony kwestyi. W końcu postanowiono, ażeby każda z ośmiu większych narodowości płaciła po 1000 fr., a resztę, brakującą do 10.000 fr. dawały narodowości mniejsze. Uchwalono, ażeby siedliskiem międzynarodowego sekretaryatu była Bruksela.

Obok sekretaryatu międzynarodowego postanowiono utworzyć z przedstawicieli socyalistycznych frakcyi parlamentarnych różnych krajów Komitet Międzyparlamentarny w celu zagwarantowania jednolitości akcyi politycznej oraz założyć międzynarodową bibliotekę i archiwum, w których gromadziłyby się materyały do kwestyi,dotyczących ruchu socyalistycznego.

Po uchwaleniu wszystkich tych wniosków, stanowiących najtrwalszy rezultat kongresu paryskiego, przystąpiono do rezolucyi innych komisyi — w sprawie międzynarodowego prawodawstwa, dotyczącego ograniczenia czasu pracy, ustanowienia minimum płacy, święta majowego i niezbędnych warunków wyzwolenia pracy. Rezolucye w tych sprawach (podajemy je w dosłownem brzmieniu niżej) zostają przyjęte jednogłośnie bez dłuższej dyskusyi, i kongres przystępuje do sprawy, która zajęła najwięcej czasu i wywołała najwięcej spo-

rów. Punkt porządku dziennego, dotyczący zdobycia władzy państwowej i sojuszu z partyami burżuazyjnemi, stanowił najważniejszą część obrad kongresu ze względu na piekącą kwestyę udziału Milleranda w ministeryum francuskiem. Wobec doniosłości tej sprawy i wielkiej różnicy zdań, jaka wyłoniła się w komisyi, postanowiono, ażeby tak większość, jak i mniejszość miała referentów. W imieniu większości zabrał głos jako referent Vandervelde (belgijczyk):

Komisya musiała powziąć uchwały w dwóch sprawach: w sprawie sojuszów wyborczych i w sprawie udziału pojedyńczego socyalisty w burżuazyjnem ministeryum. O pierwszej debatowano krótko, ponieważ sprawą tą zajmowano się już i na poprzednich kongresach międzynarodowych. Przyjęto więc jednogłośnie rezolucyę w tym sensie, że sojusze wyborcze z partyami burżuazyjnemi nie mogą trwać stale, ponieważ w takim razie sprzeciwiłyby się wprost głównej zasadzie partyi — walce klasowej. Sojusz z partyami burżuazyjnemi jest dopuszczalny tylko w wypadkach wyjątkowych i tylko na ograniczony przeciąg czasu. Socyaliści muszą iść ręka w rękę z partyami burżuazyjnemi wówczas, kiedy zagraża pewne niebezpieczeństwo na polu politycznem. Sojusz z burżuazyjnemi partyami jest konieczny, jeśli chodzi, jak we Włoszech, o obronę praw politycznych, lub, jak we Francyi, o zagrożone prawa osobistości ludzkiej, albo też, jak w Belgii, o zdobycie reformy wyborczej. Ale takie sojusze zawsze są niebezpieczne i nie mogą przekraczać okresu jednego ministeryum. Co do drugiej sprawy, to z uchwaleniem jakiejś jednej rezolucyi nie poszło tak gładko, chociaż w komisyi przeważało zdanie, że kwestya wstąpienia socyalisty do ministeryum wszędzie, oprócz Francyi, jest sprawą czysto akademicką. W końcu wyłoniły się dwie rezolucye — Kautskyego i Ferrego-Guesde'a Ta ostatnia formalnie zabrania socyaliście wstąpienia do burżuazyjnego ministeryum, kiedy pierwsza stawia je w zależności od pewnych warunków. Co do samego faktu wstąpienia Milleranda do ministeryum, to w komisyi przeważało zdanie, że nie jest zadaniem kongresu je pochwalać lub ganić. Kongres powinien działać uspakajająco, godząc i jednocząc obydwie sprzeczne opinie. Gdyby to był nie międzynarodowy, tylko francuski kongres, wówczas nie miałbym ani na chwilę wątpliwości, jaki wyrok ma zapaść w sprawie Milleranda: wstąpienie jego do ministeryum było błędem i szkody, wypływające dla klasy robotniczej z tego jego kroku, przeważają wszystkie korzyści; drugim błędem jest pozostawanie Milleranda w ministeryum wbrew stanowczej woli wielkiej części socyalistów francuskich. Prawdopodobnie rezolucya Kautskyego*) wyda się niejednemu zanadto nieokreśloną, niewyraźną, ale nie mogliśmy jej bardziej sprecyzować, nie wywołując dalszych rozterek. Niezłomność zasady z jednej strony, a wolność każdego kraju w sprawach taktyki — z drugiej, takie było nasze stanowisko. Niema ani jednego socyalisty, któryby nie cenił reform, przeprowadzonych przez Milleranda, ale reform tych nie należy przeceniać wobec wielkiej walki o cel ostateczny. Droga do tego celu jest ciernista, kamienista, jest ona drogą na Golgotę i wymaga tysiąca ofiar, ale musimy ją przejść. Tylko zjednoczony proletaryat będzie w stanie spełnić swą misyę historyczną, pochwycić władzę w swe ręce i powiedzieć burżuazyi; teraz dom należy do mnie, precz z niego! (Długo niemilknące burzliwe oklaski).

Po przerwie obiadowej Ferri (włoch) uzasadniał następującą rezolucyę mniejszości:

> Piąty kongres międzynarodowy w Paryżu oświadcza, że zdobycie władzy politycznej przez proletaryat, czy to na drodze pokojowej, czy gwałtownej, oznacza polityczne wywłaszczenie klasy kapitalistów.

---

* Patrz niżej, pomiędzy rezolucyami kongresu.

Dlatego dopuszcza udział proletaryatu w rządzie burżuazyjnym jedynie tylko w formie zdobywania mandatów własnemi siłami na gruncie walki klasowej i zabrania socylistom wszelkiego udziału w rządach burżuazyjnych, wobec których socyaliści muszą pozostać na stanowisku niezłomnej opozycyi.

Nie potośmy się tu zjechali, ażeby jak Piłat umyć ręce od wszystkiego, jak chce rezolucya Kautskyego. Należy przyjąć rezolucyę, która ustala ścisłą zasadę. Burżuazya stosuje różne metody zwalczania socyalizmu stosownie do rozwoju tego ostatniego. Przyjęcie socyalisty do ministeryum burżuazyjnego jest jedną z takich metod. Symptomata tej metody dają się już spostrzegać i w Niemczech w postaci uchwały za udziałem w wyborach do sejmu. Rezolucya Kautskyego ratuje zasadę, ale pozwala na wszystko w praktyce, proponuje ona burżuazyjną taktykę na socyalistycznych zasadach.

Za rezolucyą Kautskyego przemawiał jeszcze Jaurès, udawadniając, że sprawa wstąpienia socyalisty do ministeryum wyłoni się wkrótce wszędzie, gdzie istnieją potężne partye socyalistyczne. ale tam, gdzie partye te są zjednoczone, sprawa ta będzie miała charakter zasadniczy, a nie osobisty, jak we Francyi. Po kilku przemówieniach mniejszej wagi posiedzenie zostało zamknięte z tem, ażeby nazajutrz nastąpił ciąg dalszy dyskusyi w tej samej sprawie.

Nazajutrz, zanim przewodniczący udzielił głosu Guesde'owi, załatwiono jeszcze sprawę terminu i miejsca następnego kongresu międzynarodowego. Niemcy postawili wniosek, ażeby przyszły kongres odbył się za pięć lat w Amsterdamie albo w Wiedniu. Vandervelde pragnie, ażeby kongresy odbywały się częściej. Anglicy wnoszą dwa lata. Po dość ożywionej dyskusyi austryacy i holendrzy stawiają wniosek, ażeby następny kongres odbył się za trzy lata. W głosowaniu zwycięża ten ostatni wniosek olbrzymią większością. Delegacyu Polski głosowała za zwołaniem kongresu międzynarodowego do Amsterdamu w roku 1903.

Po załatwieniu tej sprawy zabrał głos Guesde :

Z rezolucyą Kautskyego godzę się pod wieloma względami. Nie uważa ona np. wstąpienia socyalisty do ministeryum za początek opanowania władzy politycznej przez proletaryat. Jest różnica pomiędzy wstąpieniem socyalisty do ministeryum wskutek zwycięstwa przy wyborach, a wskutek łaski jakiegoś gabinetu. Ze wstąpieniem socyalisty do ministeryum mogą być osiągnięte tylko *częściowe* reformy, które w gruncie rzeczy nic nie zmieniają w położeniu klasowem robotników. Ażeby je zmienić, należy zdobyć władzę centralną, mało tego — dyktaturę proletaryatu. Godzę się z Kautskym, kiedy oświadcza, że wejście socyalisty do ministeryum oddziaływa na proletaryat dezorganizująco i osłabia jego świadomość klasową. Musimy stać na stanowisku ścisłej walki klasowej ze względu na socyalizm międzynarodowy. Socyalizm spotężniał, to prawda, ale zdaje mi się, że stracił na swej głębokości i świadomości.

Nie godzę się natomiast z Kautskym, ponieważ ostatecznie zgotował tryumf potępionemu w pierwszej połowie poglądowi. Walka klasowa wyklucza jednoczesne reprezentowanie przez jedną i tę samą osobę proletaryatu i burżuazyi. Tego nie zmieni fakt, że po za socyalistą ministrem stoi potężna zorganizowana partya socyalistyczna. Pogarsza to jeszcze sytuacyę, ponieważ partya socyalistyczna ponosi odpowiedzialność za wszystkie błędy i zbrodnie ministeryum. Każdy minister ponosi odpowiedzialność za całą politykę ministeryum tak wewnętrzną, jak i zewnętrzną, za kredyty na wojnę i flotę. Rezolucya Kautskyego stanowi dzięki swoim sprzecznościom poważne niebezpieczeństwo dla postępów proletaryatu. Po za walką klasową niema ratunku dla proletaryatu.

Po przemówieniach tak zwolenników jak i przeciwników rezolucyi Kautskyego przystąpiono do głosowania. Ponieważ zaś w niektórych delegacyach panowała różnica zdań, przeto postanowiono, ażeby każda narodowość oddała *dwa* głosy. W głosowaniu przeszła rezolucya Kautskyego 29 głosami przeciwko 9. Irlandya i Bulgarya głosowały przeciwko; również przeciwko głosowała część delegatów Francyi, Włoch, Rosyi, Ameryki i Polski (przeciwnicy P. P. S.). Rezolucyę Guesde'a w sprawie sojuszów wyborczych przyjęto przez aklamacyę.

Reszta porządku dziennego nie wywołała już żadnych dłuższych dyskusyi i odnośne rezolucye zostały przyjęte jednogłośnie. Tylko w sprawie strejku powszechnego Francya, Włochy, Argentyna, Portugalia i Bulgarya głosowały za rezolucyą mniejszości.

Po mowach pożegnalnych zabrzmiał trzykrotny okrzyk: Niech żyje międzynarodówka! — i delegaci opuścili salę kongresu przy dźwiękach francuskiego hymnu robotniczego.

Epilogiem, jeśli się tak można wyrazić, była manifestacya na cmentarzu Père-Lachaise, w której wzięli udział uczestnicy Kongresu, pragnąc uczcić pamięć męczenników Komuny. Przed złożeniem wieńca w imieniu kongresu przemawiało kilku towarzyszy, w tej liczbie Bolesław Limanowski, który zakomunikował zgromadzonym świeżo otrzymaną wiadomość o wyrokach sądu wojennego w Warszawie.

* *
*

Podsumowując wyniki ostatniego kongresu międzynarodowego, musimy przyznać, że poza utworzeniem międzynarodowego sekretaryatu nie przyniósł on nam nic nowego, czego by w tej lub owej formie już nie uchwaliły były kongresy poprzednie. Był on wspaniałą manifestacyą międzynarodowej solidarności proletaryatu całego świata, jeszcze jednym dowodem na to, że wszelkiej powtarzane nieustannie w prasie burżuazyjnej zapewnienia o „rozłamie" w obozie socyalistycznym są najzupełniej pozbawione gruntu. Co do formalnej strony kongresu, to trudno nie podkreślić niegościnności towarzyszy francuskich, którzy nie tylko, że nie zaprzestali wobec forum międzynarodowego swych kłótni wewnętrznych, przybierających niekiedy wprost wstrętne formy, ale nie potroszczyli się nawet o to, by kongres mógł pracować normalnie. Sala była niezbyt dogodna, ani poszczególne narodowości, ani nawet komisye nie miały specyalnych lokalów do obrad, te ostatnie musiały się nieraz kończyć z braku światła albo z powodu, że sala po pewnej godzinie była już na inny cel odnajęta. Hałaśliwe zachowywanie się francuzów podczas tłómaczenia mów na język niemiecki i angielski mąciło spokój obrad, tak że delegacya niemiecka zagroziła usunięciem się od głosowania, a niezmordowana i rzeczywiście świetna tłómaczka — tow. Zetkinowa musiała odwoływać się wprost do galanteryi francuzów względem kobiet, ażeby jej nie przeszkadzano mówić.

Mamy nadzieję, że do przyszłego kongresu francuzi połączą się już wreszcie w jednolitą partyę i będą na nim występowali zgodnie.

Uchwały i rezolucye kongresu międzynarodowego

Międzynarodowe ustawodawstwo, dotyczące ograniczenia dnia roboczego.

Kongres, tak samo jak i poprzednie kongresy, oświadcza, że skrócenie czasu pracy w duchu uchwały międzynarodowego kongresu robotniczego w Paryżu r. 1889, powinno być w dalszym ciągu przedmiotem ustawicznych domagań się wszystkich robotników;

Kongres oświadcza dalej, że na razie 8-godzinny dzień pracy musi być w drodze ustawodawczej uznany za maksymalny dla robotników wszystkich krajów i zawodów;

Kongres wkłada na organizacye robotnicze obowiązek wywierania nacisku w tym kierunku, ażeby reforma ta była stopniowo wprowadzana przy współudziale akcyi politycznej z organizacyami zawodowemi.

* * *

Minimum płacy.

Kongres oświadcza, że minimum płacy może być ustanowione jedynie przez silne organizacye zawodowe; że stopa płacy nie może być jednakową dla wszystkich wogóle krajów i że w każdym wypadku musi zależeć od tego, co jest niezbędnem do egzystencyi w najszerszem znaczeniu.

Kongres wkłada na robotników obowiązek dobijania się tej reformy i wyszukiwania takich środków i dróg jej urzeczywistnienia, któreby odpowiadały tak ekonomicznym i przemysłowym, jak i politycznym i administracyjnym warunkiem każdej miejcowości;

Kongres zaleca przedewszystkiem oddziaływanie na państwo i zarządy instytucyi publicznych, które mają możność wprowadzenia minimum płacy, w tym kierunku, ażeby same dawały robotnikom, zatrudnionym przy robotach publicznych, minimum płacy i zobowiązywały do tegoż przedsiębiorców, którym powierzają roboty publiczne.

* * *

Niezbędne warunki wyzwolenia pracy.

Współczesny proletaryat jest nieuniknionym wytworem kapitalistycznego systemu produkcyi, który potrzebuje nadającej się do wyzyskiwania, a więc ujarzmionej ekonomicznie i politycznie masy robotniczej. Podniesienie i wyzwolenie proletaryatu może nastąpić tylko przy antagonizmie względem przedstawicieli tej formy produkcyi, która na mocy swych właściwości prowadzi do uspołecznienia środków produkcyi. Dlatego też proletaryat musi zwalczać klasę kapitalistów jako klasa robotnicza. Zadaniem partyi socyalistycznej, która wzięła na siebie obowiązek uformowania z proletaryatu armii walki klasowej, jest przedewszystkiem wyrobienie w klasie robotniczej przez poważną i niezmordowaną pracę świadomości jej interesów klasowych i jej potęgi jako klasy oraz zastosowanie wszystkich odpowiednich środków, dopomagających do osiągnięcia tego celu, jakie jej tylko polityczne i społeczne położenie daje do rąk. Pomiędzy tymi środkami kongres wskazuje zwłaszcza na działalność polityczną, na powszechne prawo głosowania i organizacyę klasy robotniczej w polityczne, zawodowe i współdzielcze grupy, w stowarzyszenia kształcące, wolne kasy zapomogowe itd. i żąda od socyalistów wszystkich krajów oddziaływania w tym kierunku, ażeby różnorodne organizacye, które jednocześnie są środkami wyrabiania i walki, o ile to jest możliwe, szły ręka w rękę, by w ten sposób potęga klasy robotniczej stale wzrastała, a sama klasa robotnicza uzyskała zdolność przeprowadzenia poli-

tycznego i ekonomicznego wywłaszczenia burżuazyi i uspołecznienia produkcyi.

* * *

Pokój powszechny, militaryzm, zniesienie stałych armii.

Zważywszy, że uchwały międzynarodowych kongresów socyalistycznych w Paryżu 1889, w Brukseli 1891 i w Londynie 1896 osądziły militaryzm jako jeden z najfatalniejszych skutków ustroju kapitalistycznego i żądały zniesienia stałych armii, ustanowienia międzynarodowych sądów rozjemczych jakoteż i roztrzygania sprawy wojny i pokoju przez lud;

zważywszy dalej, że wypadki, które zaszły od czasu ostatniego kongresu międzynarodowego, wykazały jasno, w jakim stopniu dotychczasowe zdobycze polityczne proletaryatu jakoteż i cały spokojny i normalny rozwój dzisiejszego społeczeństwa jest zagrożony przez militaryzm, zwłaszcza w jego formie współczesnej — polityki wszechświatowej;

zważywszy nareszcie, że ta polityka grabieży kolonialnych, jak nam pokazuje wyprawa krzyżowa przeciwko Chinom, wywołuje międzynarodowe zazdrości i starcia, które zagrażają wytworzeniem z wojny stałego stanu, którego ekonomiczne, polityczne i moralne koszta ponosiłby sam proletaryat;

Kongres oświadcza:

1. że niezbędnem jest, ażeby partya robotnicza każdego kraju występowała ze zdwojonym naciskiem i energią przeciwko militaryzmowi i polityce kolonialnej;

2. że przedewszystkiem bezwarunkowo jest koniecznem odpowiedzieć na powszechny sojusz burżuazyi i rządów w celu przeciągnięcia w wieczność wojny — sojuszem proletaryuszów wszystkich krajów w celu stworzenia wiecznego pokoju, to znaczy przejść od mniej lub bardziej platonicznych demonstracyi za międzynarodową solidarnością na gruncie politycznym do energicznej akcyi międzynarodowej, do wspólnej walki przeciwko militaryzmowi i polityce światowej.

Jako środki praktyczne w tym kierunku kongres uchwala:

1. partye socyalistyczne powinny wszędzie wziąć się do wychowywania i organizowania młodzieży dla celów zwalczania militaryzmu i prowadzić tę pracę z największą gorliwością.

2. Posłowie socyalistyczni we wszystkich parlamentach są bezwarunkowo obowiązani głosować przciwko każdemu wydatkowi na cele militaryzmu, marynizmu i wypraw kolonialnych;

3. Stałej socyalistycznej komisyi międzynarodowej poleca się wywoływać we wszystkich krajach przy każdej sposobności o międzynarodowem znaczeniu jednoczesny i jednakowy ruch protestacyjny przeciwko militaryzmowi.

* * *

Polityka kolonialna.

Zważywszy, że rozwój kapitalizmu prowadzi konsekwentnie do polityki kolonialnej — tej przyczyny zatargów pomiędzy rządami;

że imperializm, który jest tego nieuniknionym skutkiem, rodzi we wszystkich krajach szowinizm i zmusza do coraz większych wydatków na militaryzm;

zważywszy, że polityka kolonialna burżuazyi nie posiada żadnego innego celu po za podniesieniem zysków klasy kapitalistów i utrzymaniem kapitalistycznego systemu, a przytem trwoni mienie i krew wytwarzającego wszelką wartość proletaryatu i popełnia niezliczone okrucieństwa na ludności zdobytych orężem kolonii.

Kongres oświadcza:

że zorganizowany proletaryat użyje wszystkich dostępnych mu środków ażeby zwalczać kapitalistyczne rozszerzanie posiadłości kolonialnych, potępiać politykę kolonialną burżuazyi i przy każdej sposobności z całą siłą chłostać niesprawiedliwości i okrucieństwa, które są popełniane we wszystkich częściach świata, wydanych na pastwę łupiestwa nikczemnego i bezwzględnego kapitalizmu.

Dlatego kongres poleca specyalnie następujące środki :

1. Ażeby partye socyalistyczne jaknajusilniej zajmowały się badaniem kwestyi kolonialnej wszędzie tam, gdzie pozwalają na to stosunki ekonomiczne;

2. ażeby wszystko zostało uczynione w celu utworzenia w koloniach partyi socyalistycznych, któreby pozostawały w łączności z metropoliami:

3. i ażeby pomiędzy partyami socyalistycznemi różnych kolonii zostały zawiązane stosunki i wytworzona ściślejsza łączność.

* * *

Żądania marynarzy i robotników transportowych.

1) Zniesienie dzisiejszego sposobu najmu i ustanowienie pod kontrolą organizacyi robotniczych stałego biura pośrednictwa pracy we wszystkich portach.

2) Założenie urzędowych hotelów dla marynarzy pod kierownictwem organizacyi robotniczych i pod kontrolą władz.

3) Ustanowienie specyalnych sądów ze współudziałem robotników-marynarzy, któreby załatwiały spory wynikłe podczas podróży morskiej; władza oficerów marynarki karania robotników-marynarzy powinna być uszczuplona.

4) Ustanowienie maksymalnego dnia roboczego i unormowanie tak pracy pofajerantowej jak i zapłaty za nią; w niedziele i święta może być wykonywana tylko niezbędna praca.

5) Zapewnienie dostatecznej renty kalekom i inwalidom; renta całkowita dla rodziny na wypadek śmierci.

6) Ustanowienie minimum płacy.

7) Ustawodawcze zabezpieczenie przepisów, zapobiegających wypadkom, zwłaszcza określenie maksimum ładunku dla wszystkich okrętów i normy co do liczby robotników, która uwzględniałaby ilość, uzdolnienie i znajomość języka komendy marynarzy.

8) Sprawiedliwe traktowanie, dobry wikt i mieszkanie, dobre warunki sanitarne na okręcie — wszystko to zagwarantowane w drodze ustawodawczej.

9) Dostateczna liczba inspektorów z prawem zatrzymywania okrętów w porcie, jeśli przepisy prawne są na nim w jakikolwiek sposób niewypełnione.

Dla robotników transportowych żąda się :

1) Dostatecznego odszkodowania w razie wypadków, żadnych wkładek robotniczych, żadnych wyjątków dla przedsiębiorców, czy okręt znajduje się w dokach, czy na morzu, tylko zupełnego odszkodowania za wszystkie wypadki.

2) Dostatecznej inspekcyi narzędzi pracy.

3) Wzbronienia wypłaty w szynkach.

4) Założenia biura pośrednictwa w pracy ze strony robotników we wszystkich portach.

5) Ustanowienia maksymalnego dnia roboczego i minimum płacy dla wszystkich robotników transportowych jakoteż i podniesienia płacy za pracę nocną i świąteczną.

Wszystkim związkom marynarzy i robotników transportowych gorąco poleca się przyłączenie się do międzynarodowej unii robotników transportowych.

* * *

Walka o powszechne prawo głosowania i bezpośrednie ustawodawstwo ludowe.

Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze do wszystkich ciał ustawodawczych i wykonawczych państwa jest niezmiennym celem socyalnej demokracyi, a osiągnięcie tego celu jest jednym z najskuteczniejszych środków politycznego i społecznego wyzwolenia. Kongres wzywa wszystkie ludy, które nie posiadają jeszcze żadnej, lub też opartą na zasadzie przywilejów reprezentacyę parlamentarną, do walki o powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania, dopóki to nie zostanie całkowicie zdobyte. Kongres uznaje tak walkę o to prawo głosowania, jak i wykonywanie tego prawa za jeden z najlepszych środków wyrobienia ludu w życiu publicznem.

Kongres wypowiada przekonanie, że kobiety posiadają toż samo prawo do korzystania z praw politycznych, jak i mężczyźni, żąda przeto powszechnego głosowania dla obu płci. Kongres uznaje za zadanie socyalistów tych krajów, które już posiadają powszechne prawo wyborcze, przekształcić to ostatnie w system reprezentacyi proporcyonalnej. Jednocześnie kongres żąda w konsekwencyi zwierzchniczej władzy ludu bezpośredniego ustawodawstwa ludowego tak przez przyznanie ludowi prawa inicyatywy, jak i przez wprowadzenie referendum. Kongres uznaje wszystkie te żądania za konieczne środki, ażeby podnieść lud na taki stopień umysłowego i moralnego rozwoju, na którym mógłby zjednoczonemi siłami i z jednolitym naciskiem prowadzić walkę klasową o wyzwolenie społeczne i przygotowywać się do objęcia władzy politycznej, by następnie módz przystąpić do planowego budowania społeczeństwa socyalistycznego.

* * *

Socyalizm gminny.

Zważywszy, że pod „Socyalizmem gminnym“ nie może być rozumiany jakiś specyalny socyalizm, ale jedynie tylko zastosowanie ogólnych zasad demokratycznego socyalizmu do specyalnego terenu działalności politycznej;

zważywszy, że zdobyte na skutek tej działalności reformy mogą być uważane tylko za etapy na drodze do urzeczywistnienia społeczeństwa socyalistycznego, socyaliści muszą brać udział w pracy na wszystkich polach zarządzania gminą;

zważywszy dalej, że gmina o zupełnym samorządzie jest nie tylko wdzięcznem polem działalności ekonomicznej, ale może być doskonałym punktem oparcia dla socyalistów wobec władzy centralnej w państwie burżuazyjnem;

Międzynarodowy kongres w Paryżu w r. 1900 oświadcza:

Że przy zupełnem uznaniu znaczenia ogólnej działalności politycznej, socyaliści wszystkich krajów mają obowiązek wskazywać na ważność udziału w zarządzaniu gminą, popierać ten ostatni i współdziałać przy nim. Spełniając ten obowiązek, socyaliści mają dążyć do przejęcia przez gminę publicznych środków komunikacyi, łaźni, szpitalów itd. itd. i do uczynienia z nich zakładów wzorowych — tak dla dobra powszechnego, jak i w interesach zatrudnionych w tych zakładach.

Drobne gminy powinny tworzyć związki dla spełnienia tych zadań.

W krajach, gdzie stosunki polityczne nie pozwalają gminom wejść na tę drogę, socyaliści mają obowiązek uczynić wszystko dla zdobycia takich swobód politycznych, które są niezbędne do urzeczywistnienia powyższych żądań.

Kongres zaleca socyalistycznym radom gminnym za pośrednictwem międzynarodowego sekretaryatu:

a) informować się wzajemnie o wszystkich reformach przeprowadzonych na gruncie gminnym wraz z ich moralnemi i finansowemi (ekonomicznemi) następstwami;

b) założyć biura narodowe, któreby rejestrowały wszystkie zasługujące na uwagę fakty z dziedziny zarządzania gminą, gromadziły odnośne akta i umożliwiały studyowanie wszystkich spraw, dotyczączych zarządzania gminą;

c) ażeby umożliwić ustne wypowiedzenie się w tej kwestyi i w sprawie poczynionych doświadczeń, kongres poleca międzynarodowemu sekretaryatowi zwołać międzynarodową konferencyę radców gminnych.

* * *

Zdobycie władzy państwowej i sojusze ze stronnictwami burżuazyjnemi.

Zdybycie przez proletaryat władzy politycznej we współczesnem państwie demokratycznem nie może być dziełem zamachu, może ono być jedynie wynikiem długiej i żmudnej pracy politycznej i ekonomicznej organizacyi proletaryatu, jego fizycznego i moralnego odrodzenia i stopniowego zdobywania miejsc w reprezentacyach gminnych i ciałach ustawodawczych.

Ale zdobycie władzy rządowej nie może odbywać się częściowo tam, gdzie jest ona scentralizowa. Wstąpienia poszczególnego socyalisty do burżuazyjnego ministeryum nie należy uważać za normalny początek zdobycia władzy politycznej; może ono być tylko chwilową i wyjątkową pomocą w gwałtownej potrzebie.

Czy i kiedy w danym wypadku sytuacya polityczna wytwarza konieczność uciekania się do tak ryzykownego eksperymentu — jestto kwestya taktyki, nie zasady. Tu kongres nic nie ma do rozstrzygania. Ale w każdym razie taki niebezpieczny eksperyment może tylko wówczas przynieść korzyść, jeśli jest aprobowany przez ścisłą organizacyę partyjną i jeśli minister-socyalista jest i pozostaje wykonawcą woli swojej partyi.

Gdzie minister-socyalista staje się niezależnym od swej partyi, gdzie przestaje być wykonawcą jej woli, tam wstąpienie jego do ministeryum staje się ze środka, wzmacniającego proletaryat, środkiem osłabiającym ten ostatni, ze środka, który ma przyczyniać się do zdobycia władzy politycznej, środkiem je opóźniającym.

* * *

Święto majowe.

Międzynarodowy kongres w Paryżu, 1900 r. utrzymuje w sprawie święta 1-go maja uchwały poprzednich kongresów. Widzi on w święcie majowem skuteczną demonstracyę za 8 godzinnym dniem roboczym, a w powstrzymaniu się od pracy najskuteczniejszą formę demonstracyi.

* * *

Trusty.

Trusty (kartele) są to ekonomiczne związki przedsiębiorców w celu osiągnięcia większych zysków. Są one nieuniknioną konsekwencyą wolnej konkurencyi przy takim systemie ekonomicznym, którego celem jest nie produkcya, tylko indywidualny zysk kapitalistów. Kiedy powiększenie środków produkcyi wytwarza możność wyprodukowania większej ilości towarów aniżeli ta, jaką właściciele środków produkcyi mogą sprzedać, wolna konkurencya staje się wrogiem zysku i wobec tego staje się niezbędnem usunięcie wolnej konkurencyi, a zastąpienie jej przez zjednoczoną działalność producentów. A więc trusty są wynikiem rozwoju naturalnego.

O ile trusty ułatwiają produkcyę i wymianę, nie dopuszczają do nadprodukcyi, zmniejszają koszty wytwarzania, transportu, sprzedaży, pośrednictwa i reklamy, o tyle przedstawiają one wyższą formą produkcyi. Z drugiej strony je-

dnak posiadają one dążność podnoszenia cen, jeśli interes zjednoczonych przedsiębiorców tego wymaga, względnie powstrzymania spadku cen, który umożliwia postępy produkcyi. Po za tem posiadają one, jeśli nie tendencyę, to regularnie przejawiającą się właściwość potęgowania ucisku robotników, ponieważ przeciwstawiają organizacyom robotniczym i ich dążnościom organizacyjnym silną i jednolitą organizacyę przedsiębiorców.

Specyalnie są nader szkodliwe dla całej ludności tak zwane Pools i Corners, które nie przedstawiają tak jak trusty i kartele wyższej formy organizacyjnej, ale są przeznaczone wyłącznie na to, ażeby podnosić cene najniezbędniejszych artykułów spożywczych, i dlatego należy je jaknajsurowiej potępić.

Zwracając uwagę klasy robotniczej na niebezpieczeństwo trustów, międzynarodowy kongres socyalistyczny nie może jednak zalecać prób zniszczenia trustów w drodze ustawodawczej. Właśnie dlatego, że trusty są naturalnym wynikiem kapitalistycznej formy produkcyi, prawa mogą conajwyżej zmienić formę trustów, ale nigdy w skuteczny sposób ograniczyć ich działalności. Partya socyalistyczna jednak nie ma żadnych powodów do wypowiadania się przeciwko prawom, chcących zmusić trusty do ogłaszania ich ustaw i sprawozdań z działalności.

Jedynem możliwem wyjściem z położenia, wytworzonego przez trusty, może być tylko upaństwowienie, a później międzynarodowe uregulowanie produkcyi w tych gałęziach przemysłu, które przy pomocy międzynarodowych trustów osiągnęły najwyższy stopień rozwoju.

Zadanie proletaryatu musi więc polegać na takiem udoskonaleniu jego politycznej i ekonomicznej organizacyi klasowej, wzmocnionej przez działalność współdzielczą, któraby przygotowała i przyśpieszyła czas, kiedy stałoby się możliwe wywłaszczenie wielkich w trusty zorganizowanych gałęzi przemysłu, to znaczy, przekształcenie kapitalistycznej produkcyi na społeczną.

* * *

Strejk jeneralny.

Kongres, opierając się na uchwałach międzynarodowych kongresów w Paryżu i w Zurychu, ponawia powzięty na międzynarodowym kongresie w Londynie, 1896 r., uchwałę, dotyczącą strejku powszechnego, która brzmi: Kongres uznaje strejki i bojkot za niezbędne środki do osiągnięcia zadań klasy robotniczej, nie uważa jednak międzynarodowego strejku jeneralnego za możliwy. Najbliższą potrzebą jest organizacya zawodowa mas robotniczych, ponieważ od stopnia rozwoju organizacyi zależy sprawa rozszerzenia strejku na całe gałęzie. przemysłu albo kraje.

* * *

Inne rezolucye.

Kongres żąda od socyalistów wszystkich krajów, ażeby się postarali za pomocą wszelkich od nich zależnych środków zapewnić cudzoziemcom w tych krajach, gdzie przebywają, te same prawa koalicyi, z jakich korzystają obywatele tego kraju.

* * *

Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Paryżu z oburzeniem piętnuje dziką politykę ucisku caratu rosyjskiego, popełnianą na narodzie polskim i finlandzkim i zobowiązuje proletaryuszy wszystkich narodowości, jęczących w jarzmie absolutyzmu, do połączenia się we wspólnej walce z tym wspólnym wrogiem demokracyi i socyalizmu.

* * *

Kongres potępia okrucieństwa rządu angielskiego wobec burów w Afryce południowej.

* * *

Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Paryżu, stwierdzając ponownie uczucia sympatyi braterskiej, które powinny łączyć wszystkie ludy, występuje z oburzeniem przeciwko gwałtom, okrucieństwom i rzeziom, dokonywanym w Armenii i zobowiązuje socyalistyczne grupy parlamentarne do interweniowania przy każdej sposobności na korzyść uciskanego w sposób okropny ludu armeńskiego, do którego kongres zwraca się z zapewnieniem swojej silnej i gorącej solidarności.

Sprawy polskie na kongresach tegorocznych

Jak zwykle przed kongresem międzynarodowym, tak i w roku bieżącym poczęły się ukazywać różne „znaki na niebie i na ziemi", pozwalające przypuszczać, że delegacya zorganizowanego proletaryatu polskiego trzech zaborów będzie miała znowu — tak samo jak na kongresie londyńskim i zuryskim — przeprawę z żywiołami. spekulującymi na rozbicie tej jedności organizacyjnej, którą proletaryat polski po ciężkich doświadczeniach i walkach nareszcie sobie zdobył. Oto w kwietniu ni z tego, ni z owego ukazuje się 8-stronicowy flugblat, szumnie zatytułowany „numerem majowym" „Przeglądu Robotniczego", wydawnictwa socyalnej demokracyi w Królestwie Polskiem i na Litwie". Zdumieni zagraniczni czytelnicy tego wydawnictwa, które w jednem miejscu walczy „*za* niepodległość narodu", a w drugiem woła o „konstytucyę", dowiadują się o narodzinach całkiem nowej organizacyi partyjnej. I w kraju prawdopodobnie zapanowałoby powszechne zdumienie, gdyby nie to, że flugblat ten, zatytułowany „Święto majowe" ani przed, ani po 1-ym maja do kraju nie doszedł.

Naraz w jednym z majowych Nr. „Petite République", — organu tendencyjnie przemilczającego wszystkie objawy ruchu socyalistycznego w Polsce, — ukazuje się artykuł, komunikujący, że na 1-go maja stał się nader doniosły fakt historyczny, mianowicie (nieistniejąca) S. D. K. P. połączyła się z L. S. D. Wiadomości tej nie poważono się przesłać do innych, bądź co bądź posiadających pewne pojęcie o sprawach polskich, pism partyjnych. Cieszyli się więc z tego faktu wiekopomnego tylko francuzi, bo polscy czytelnicy „Petite République", którzy widzieli ów Nr. majowy „Przeglądu Robotniczego", tylko dziwili się, skąd redakcya tego Nr., wydając go w kwietniu, wiedziała o „połączeniu się", które nastąpiło 1-go maja, i zgóry już czuła się uprawnioną do wystąpienia w imieniu „Socyalnej Demokracyi w Królestwie Polskiem i na Litwie".

Minęło znowu parę miesięcy. Centralny organ socyalnej demokracyi niemieckiej wydrukował objektywne streszczenie znanej naszym czytelnikom broszury „Polska Partya Socyalistyczna w ostatnich pięciu latach", w którem ani słowa nie było o niczem poza charakterystyką działalności P.P.S. Tymczasem streszczenie to tak podziałało na nerwy słynnej panny Róży Luksemburg, że zwróciła się do „Vorwärts"u z nikczemną napaścią na ruch nasz, twierdząc, że całe sprawozdanie jest „od początku do końca kłamstwem". Redakcya „Vorwärts"u umieściła ohydną notatkę Róży Luksemburg. Wobec strasznego oburzenia, jakie ta notatka wywołała wśród socyalistów polskich*), Komitet Zagra-

*) Np. „Naprzód" krakowski pisał : „Dziwimy się tylko zimnej krwi naszych polskich towarzyszy w Berlinie, że pozwalają się tej histeryczce bezcześcić w organie bratniej partyi . . .

niczny P. P. S. zmuszonym się widział wydać pismo ulotne „Zur Abwehr“, w którem wyjaśnił wstrętną rolę, jaką odgrywa od szeregu lat ta pani wobec socyalistycznego ruchu w Polsce, zdemaskował ją ostatecznie wobec towarzyszy niemieckich i energicznie zaprotestował przeciwko nietaktownemu postępkowi „Vorwärts“u. Flugblat ten został doręczony uczestnikom zjazdu partyjnego w Moguncyi i nie pozostał bez wrażenia. Towarzysze niemieccy, zwłaszcza ci, którzy już na własnej skórze odczuli „taktykę“ panny Luksemburg, przyjęli do wiadomości fakty komunikowane w „Zur Abwehr“ i dziwili się tylko bezgranicznemu zuchwalstwu tej pani.

Wkrótce potem panna Luksemburg, uzasadniając wniosek w sprawie rozporządzeń ministra Studta *), nie pominęła sposobności wystąpienia przeciwko „narodowym mrzonkom“ robotników polskich, rozumiejąc pod tem dążenie socyalistów polskich do niepodległości Polski.

Wycieczka ta jednak została natychmiast odparta przez delegata P.P.S. zaboru pruskiego, tow. Jerzego Haase, który energicznie napiętnował postępowanie Róży Luksemburg, tłómacząc towarzyszom niemieckim całą przewrotność taktyki panny Róży Luksemburg, która ma czoło nazywać „mrzonkami narodowemi“ to, co jest żądaniem klasowem proletaryatu polskiego — dążenie do niepodległości narodowej. Wykazał następnie, że dążenie socyalistów polskich do niepodległości uznane zostało przez Marksa, Engelsa i Kautskiego za słuszne, kiedy Róża Luksemburg znalazła dla swoich poglądów sympatyę tylko u pułkownika żandarmeryi moskiewskiej — Markgrafskiego.

Panna Luksemburg w odpowiedź na to bryznęła całą strugą kłamstw i oszczerstw pod adresem organizacyi naszej w zaborze pruskim, przeplatając je niesmacznymi dowcipami z powodu ... nazwiska tow. Haasego, za co znowu otrzymała porządne cięgi od tego ostatniego, który wykazał, jak szkodliwą dla ruchu w zaborze pruskim jest cała akcya warcholska panny Luksemburg i jej zwolenników.

W dyskusyi, wywołanej tak nieoczekiwanie dla towarzyszy-niemców, zabierali głos jeszcze : tow. Merkowski, prostujący kłamstwa panny Luksemburg, tow. Eisner, tłómaczący nieznajomością stosunków polskich umieszczenie ohydnego paszkwilu panny Luksemburg w „Vorwärts“ie i zaznaczający, że redakcya bynajmniej nie solidaryzowała się z poglądami panny Luksemburg, gdyż „samo się przez się rozumie, że jak i każdy towarzysz niemiecki, żywi te same sympatye względem ruchu polskiego, co i dawniej“ *), i tow. Bruhns z Wrocławia, wystawiający świadectwo pożyteczności robocie panny Luksemburg i S-ka.

Maguncka „Polendebatte“ wielu niemieckim towarzyszom otworzyła oczy na istotną wartość moralną panny Róży. Niektórzy z nich winszowali tow. Haasemu jego odprawy, inni dziwili się zuchwalstwu R. L. Rozprawiwszy się tak z zaborem pruskim, pojechała panna Luksemburg do Paryża, ażeby tam zadać „cios stanowczy“ delegatom polskim z trzech zaborów, którzy ani rusz nie chcą dotychczas wyrzec się swych „utopii narodowych“ pomimo tylu wywoływanych przez pannę Luksemburg skandalów. „Na złość“ delegacyi polskiej panna Luksemburg zaopatrzyła się w dwa według jej zdania „polskie“ man-

---

*) Oto dosłowne brzmienie wniosku, postawionego przez R. Luksemburg i Gogowsky'ego : „Zjazd zobowiązuje (socyalistyczną) frakcyę parlamentarną wytoczyć przed forum parlamentu najnowsze zarządzenia rządu pruskiego, skierowane przeciwko używaniu języka polskiego w szkołach prowincyi Poznańskiej i wogóle w sposób jaknajbardziej stanowczy zwalczać traktowanie polaków jako obywateli drugiej klasy“

*) to znaczy, za czasów kiedy „Vorwärts“ redagował nieodżałowanej pamięci Liebknecht.

daty, ale „dla pewności“ miała i niemieckie, nie ulegające zakwestyonowaniu.

Jeszcze przed otwarciem kongresu polacy zaznaczyli, że nie myślą siedzieć razem z panną Luksemburg i prosili tow. Singera, ażeby wytłómaczył tej ostatniej, że upieranie się jej przy siedzeniu pomiędzy delegatami z Polski może wywołać całkiem niepotrzebne „nieporozumienia“. Tow. Singer wziął na siebie obowiązek zakomunikowania jej tego i panna Luksemburg wyniosła się do delegacyi niemieckiej.

23 września odbyło się pierwsze posiedzenie delegacyi polskiej, poświęcone sprawdzaniu mandatów. Na przewodniczącego wybrano tow. B. Limanowskiego, na jego zastępcę tow, I. Daszyńskiego, na sekretarza — L. Płochockiego, a na zastępcę jego — Zadźwińskiego.

P. P. S. trzech zaborów reprezentowali towarzysze :

I. Daszyński — od egzekutywy polskiej partyi socyalistycznej Galicyi i Śląska.

J. Haase — od zarządu P. P. S. zaboru pruskiego i zgromadzenia robotniczego w Hamburgu.

B. Limanowski — od C.K.R.P.P.S. zaboru ros.

L. Płochocki — od C.K.R.P.P.S. zaboru ros.

El. Esse — od C.K.R.P.P.S. zab. ros. i sekcyi zuryskiej P.P.S.

H. Feuer — od oddziału londyńskiego P.P.S.

T. Bobrowski — od oddziału londyńskiego P.P.S.

Matuszek — od stowarzyszenia robotników polskich „Zgoda“ w Zurychu.

Hermann — od sekcyi Paryskiej P.P.S. „Naprzód“.

Zadźwiński — od sekcyi paryskiej P.P.S. „Wolność“.

H. Bassel — od sekcyi paryskiej P.P.S. „Gleichheit“.

G. Erlichówna — od żydów londyńskich, zwolenników P.P.S.

Mandaty te uznano za ważne bez żadnej dyskusyi. Przedtem jednak załatwiono się z mandatami, które nadesłała— nie zjawiając się sama — panna Luksemburg.

Pierwszy — z górnośląskiego okręgu Bytom-Tarnowice, podpisany przez dra A. Wintera i Schürholma oraz kilkudziesięciu robotników o brzmiących zpolska nazwiskach i zniemiecka pisanych imionach — po krótkiej dyskusyi uznano za *niemiecki* i postanowiono, nie wchodząc w roztrząsanie jego ważności, odesłać do delegacyi niemieckiej. Drugi — wydany w imieniu 360 robotników z Poznania, wszakże bez podpisów tych robotników, zaopatrzony w pieczątkę m. z. P. P. S. zaboru pruskiego — Matuszewskiego i Komisyi agitacyjnej na ks. Poznańskie — odrzucono jako nieważny, gdyż uznano, że Matuszewski nie ma prawa mianować się m. z. partyi, że Komisya agitacyjna jest przeciwna samemu istnieniu samodzielnej polskiej organizacyi, a liczba 360 jest fikcyjna wobec braku podpisów.

Po załatwieniu się z mandatami panny Luksemburg zajęto się jej bezczelnem zachowaniem się wobec P. P. S. (kalumnie w „Vorwärts“ie). Nietylko przedstawiciele P. P. S., ale i delegaci „Socyalnej Demokracyi w Królestwie i na Litwie“, którzy zjawili się na kongres w liczbie 6, potępili to jej wystąpienie, uznali je za „zasługujące na najsurowszą krytykę i naganę“, przyczem jednogłośnie oświadczyli, że panna R. Luksemburg *do ich organizacyi nie należy*.

Potem w dalszym ciągu sprawdzano mandaty przeciwników P. P. S. Oto ich spis.

C. Wojnarowska — od Komitetu Centralnego S. D. K. P. oraz Kom. Rob. Warszawskiego.

K. Zalewski — od Komitetu Centr. dla Litwy oraz od 83 robotników litewskich, należących do partyi S. D. K. P. i Litwy.

M. Żarski — od Kom. Rob. Wileńskiego.

K. Konarski — od Częstochowskiego Kom. Robotniczego.

J. Jarski — od Stowarzyszenia robotników socyal-demokratów Królestwa i Litwy zagranicą.

K. Pruszkowski — od Stowarzyszenia robotników socyal-demokratów Królestwa i Litwy zagranicą.

Wszystkie te mandaty oprócz pierwszego mandatu Zalewskiego (nadesłanego z kraju) były wystawione w Paryżu 19 września i zaopatrzone w podpis jednej i tej samej osoby w „imieniu" lub „z polecenia" bądź Zarządu Głównego S. D. K. i L., bądź Komitetu Głównego, bądź „Komitetu Centralnego S. D. K P." bądź nareszcie „Zarządu Centralnogo Stow. Rob. s. d. zagranicą". Wszystkie mandaty nosiły pieczątkę tej ostatniej organizacyi.

Już sam sposób wystawienia mandatów mógł budzić pewne wątpliwości co do ich wagi, ale większość delegacyi polskiej (przedstawiciele P. P. S. trzech zaborów) uczyniła wszystko, co od niej zależało, ażeby ułatwić właścicielom tych mandatów korzystanie z praw delegackich. Trudno oczywiście było uznać mandaty tak już jawnie fantastycznych organizacyi, jak Komitet Centralny nie istniejącej od r. 1896 S. D. K. P. lub Warszawski albo Częstochowski Komitety S. D. K. P. i L. Pozostały jednak mandaty z Litwy i zagraniczne, o których przynajmniej można było mówić. Postanowiono więc rozpatrywać osobno mandaty zagraniczne i litewskie, tem bardziej, że i te ostatnie nasuwały pewne wątpliwości.

Czytelnicy nasi wiedzą, że na Litwie istniała samodzielna organizacya partyjna, występująca pod nazwą „Socyaldemokracyi litewskiej". Grupa ta, jakkolwiek słaba i programowo niezdecydowana, bądź co bądź istniała i rozwijała działalność wśród robotników po kongresie londyńskim. Właściciele mandatów S. D. K. P. i L twierdzili, że L. S. D. połączyła się z S. D. K. P., więc mandaty *litewskie* posiadały o tyle wartość, o ile były wystawione przez L. S. D. Tymczasem w Nr. 1 „Przeglądu Robotniczego", malutkiej broszurce, która ukazała się w dzień otwarcia kongresu, sprawa owego połączenia się była wytłómaczona tak niejasno, że można było powziąć podejrzenie, iż owego *połączenia się*, o którem słyszymy już od kwietnia, *wcale nie było*.

Dlatego też El. Esse postawił wniosek, ażeby odrzucić mandaty z Królestwa, uznać zagraniczne, gdyż i na kongresie londyńskim były uznane, uznać również i mandaty litewskie, o ile rzeczywiście pochodzą od znanej L. S. D. Podniósł przytem jako fakt sympatyczny zwrócenia się przedstawicieli tej organizacyi do delegacyi polskiej, jakkolwiek L. S. D. wyraźnie się za Polską nie wypowiadała.

Zalewski, „ażeby uniknąć wszelkich powodów do sprzeczek" w dłuższem przemówieniu kreśli dotychczasowe dzieje organizacyi S. D. K. P. i L. Przytacza różne fakty, nie nadające się zupełnie do skontrolowania, a mające udowodnić, że i w Królestwie S. D. po 1897 r. coś robiła. Fakty te (wydanie zagranicą nierozpowszechnionej w kraju odezwy majowej, udział soc-dem. w manifestacyach i t. p.) nikogo nie przekonały co do prawa S. D. być reprezentowaną na kongresie. Natomiast w sprawie ruchu na Litwie Zalewski podał dużo cennych wskazówek i ułatwił zebranym zoryentowanie się w stosunkach wzajemnych grup, działających na terenie litewskim. Nowością było dla wszystkich, że owo sławne połączenie się L. S. D. z S. D. K. P. odbyło się *dopiero w lipcu — wrześniu* b. r.*). A więc i majowy Nr „Przeglądu Rob." i artykuł w „Petite

*) Streszczamy mowę na podstawie protokułu posiedzeń delegacyi polskiej, podpisanego i przez samego Zalewskiego.

Rep." były poprostu kpinami z łatwowierności czytelników. Ostatecznie Zalewski przyznał, że „zagraniczna organizacya L. S. D. *nie* połączyła się z S. D. K. P. i że są w kraju litewscy soc. demokraci, którzy z S. D. K. P. *nie* połączyli się" *).

Pomimo to wszystko delegacya polska uznała mandaty litewskie i zagraniczne za ważne, odrzuciła zaś tylko mandaty Wojnarowskiej i Konarskiego. Wobec tego przeciwnicy P. P. S. odebrali wszystkie swoje mandaty i oświadczyli, że założą protest przed kongresem. Zaznaczyli przytem, że osobiście nie czują się dotknięci, nie mają żalu do nikogo, ale nie wolno im pozostać, bo są do tego zobowiązani uchwałą swej organizacyi.

Po ich wyjściu rozpatrzono mandat Z. Nachta, wystawiony formalnie przez „Brüderlichkeit" i „Równość" w Buczaczu. Ponieważ najświeższa uchwała egzekutywy polskiej partyi Galicyi i Śląska postanowiła powierzyć reprezentancyę zaboru austryackiego samemu tylko Daszyńskiemu, przeto mandat ten jakkolwiek będący zupełnie w porządku, został odrzucony.

* * *

Komisye kongresu zostały w następujący sposób obesłane przez delegacyę Polski:

I. — El. Esse i J. Haase.
II — T. Bobrowski i H. Feuer.
III — B. Limanowski i W. Zadźwiński.
IV — El. Esse i H. Feuer.
V — G. Erlichówna i L. Płochocki.
VII — I. Daszyński i J. Haase.
VIII — T. Bobrowski i I. Daszyński.
IX — H. Bassel i El. Esse.
X — H. Feuer.
XI — W. Zadźwiński.

Zachowanie się delegacyi polskiej wobec mandatów S.D.K.P. i panny Luksemburg dały tej ostatnej sposobność do wywołania na kongresie całej dyskusyi w sprawie polskiej. Kongres londyński postanowił, że „sprawdzaniem mandatów zajmować się mają same grupy narodowe, z rekursem do specyalnej komisyi dla sprawdzaniu mandatów, składającej się z przedstawicieli wszystkich grup narodowych". Pomimo to przewodniczący, Singer, zupełnie bezprawnie udzielił głosu pannie Luksemburg, która wytoczyła zwykłe swe skargi i oszczerstwa przed forum całego kongresu. W długiej, trzymanej od początku do końcu w tonie fałszywego patosu, francuskiej mowie zaczęła skarżyć się, że na tym kongresie, tak samo jak i na dwóch poprzednich, socyaliści-nacyonaliści**) chcą usunąć od reprezentacyi „prawdziwych międzynarodowych" socyalistów. Oświadczyła następnie, że to „ona i jej przyjaciele" reprezentują prawdziwy socyalizm i w końcu odwołała się do całego kongresu z prośbą o uznanie odrzuconych mandatów.

Mowa panny Luksemburg była przerywana oklaskami francuzów i przedstawicieli „Bundu" w delegacyi rosyjskiej. Reszta delegatów zachowywała się bądź z rezerwą, bądź też nie taiła swego oburzenia.

---

*) Już po sprawdzeniu mandatów nadszedł list od jednego z przedstawicieli L. S. D. (znanego dobrze i delegatom S. D. K. P. i L) oświadczający, że „Litewska S. D. istnieje w dalszym ciągu jako odrębna i samodzielna organizacya i ani na chwilę nie przestawała istnieć jako taka".

**) „Nacyonaliści" we Francyi — to skrajni szowiniści i klerykali, przedstawiciele najobskurniejszej reakcyi.

Temu oburzeniu dał wyraz dr. Wiktor Adler, przywódca austryackich socyalistów, który zabrał głos natychmiast po pannie Róży Luksemburg.

„Ponieważ R. Luksemburg mówiła tu nie tylko w obronie ważności mandatów, ale scharakteryzowała i stosunki partyjne polskich towarzyszy — i to po francusku w wyrazach, które przez towarzyszy francuskich musiały być le zrozumiane (żywe potwierdzenie wśród delegatów), poczuwam się jako austryak, który od lat już ręka w rękę walczy razem z tymi „nacyonalistycznymi“ polakami (burzliwe oklaski) do obowiązku odparcia tej napaści. Jeśli się tu mówi, że Daszyński *) jest „nacyonalistycznym socyalistą“, co sobie francuzi mogą wyobrazić? Życzyłbym, ażeby wszyscy stali tak na gruncie międzynarodowym jak Daszyński (żywe okłaski). Protestujemy przeciwko temu, ażeby nasza jednolicie braterska organizacya cierpiała na takich napaściach, robiących wrażenie oszczerstw. Nie wierzcie, jakoby nasi polscy towarzysze byli „nacyonalistami“. Oni są tak samo dobrze międzynarodowymi socyalnymi demokratami, jak i każdy z nas (żywe oklaski ze wszystkich stron z wyjątkiem części francuzów i przedstawicieli „Bundu“).

Po tej dzielnej odprawie zabrał głos jeszcze tow. Daszyński i energicznie napiętnował wszystkie oszczerstwa panny Luksemburg.

Sprawę zakwestyonowanych polskich (tak samo, jak i innych) mandatów odstąpiono do załatwienia biuru.

Wystąpienie panny Luksemburg przeciwko P.P.S. nie przysporzyło jej laurów. Nawet ci, którzy jej dotychczas nie znali, zrozumieli, że walczy kalumniami. Tak np. burżuazyjny organ „Figaro“, nie mający żadnego pojęcia o stosunku panny Luksemburg do ruchu polskiego, ani o programie naszym, pisał: „... miała powodzenie... osobiste. Na nieszczęście, zdawało się, że ma nieco za żywą fantazyę i, broniąc się, miota oszczerstwa na towarzyszy“. Pisma partyjne podały objektywne sprawozdanie z całego zajścia, a tylko niektóre pozwoliły sobie na scharakteryzowanie „dzielnej“, „zasłużonoj“ odprawy, jaką otrzymała panna Luksemburg od Adlera i Daszyńskiego.

Tak np. „Volksfreund“ moguncki — organ socyalnej demokracyi niemieckiej pisał: „Ta pani, która na niemieckich kongresach rości sobie pretensye do monopolu pod względem napaści, panna Luksemburg wznieciła na kongresie paryskim spór, przypadający do jej specyalnego gustu, ale została przyprowadzona do porządku z rzeczywiście pocieszającym brakiem galanteryi przez zwykle tak łagodnego wiedeńczyka Adlera i polaka Daszyńskiego“.

Dopóki kalumnie panny Luksemburg były nowością, ludzie jej słuchali, ale z czasem, kiedy się z nią zapoznali bliżej, przyszli do przekonanie, że takie obnoszenie tych samych oszczerstw po wszystkich zjazdach staje się już poprostu nudnem.

Biuro naturalnie uznało wszystkie zakwestyonowane mandaty — tak polskie, jak i inne — za ważne. Trudno by też było żądać od cudzoziemców, nie znających naszych stosunków, azeby wchodzili w rozpatrywanie obcych zupełnie dla nich spraw tajnego ruchu w zaborze rosyjskim. Zresztą biuro już zgóry postanowiło wszystkie mandaty uznać. Wobec tego delegacya polska uznała za ważny i mandat Z. Nachta, który nie zanosił protestu przed biuro.

Wystąpienie panny Luksemburg było omawiane na drugiem posiedzeniu delegacyi polskiej, na którem byli obecni i przeciwnicy P.P.S. z wyjątkiem Wojnarowskiej, jako chorej. Ci ostatni zaznaczyli, że *nie* upoważniali panny Luksembrg do przemawiania w ich imieniu, że potępiają wystąpienie panny Luksemburg na kongresie. Pruszkowski uznał, że nazwanie zwolenników P.P.S.

---

*) Tow. Daszyński właśnie zdawał sprawę przed plenum kongresu z odbytego sprawdzenia mandatów.

„nacyonalistami“ obraża cały rewolucyjny ruch polski. Konarski, Jarski i Pruszkowski uznają, że nazwanie zwolenników P. P. S. „nacyonalistami“ było „świństwem“.

Po krótkiej dyskusyi uchwalono następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że dr. Róża Luksemburg w artykule, pomieszczonym w „Vorwärts“, centralnym organie socyalnej demokracyi niemieckiej, miała czoło twierdzić, że pomieszczone tam wierne streszczenie sprawozdania P.P.S. z ostatnich 5 lat jest „od początku do końca kłamstwem“;

zważywszy dalej, że ta sama dr. Róża Luksemburg w mowie, wygłoszonej przed kongresem międzynarodowym, spotwarzyła całe socyalistyczne stronnictwo polskie, nazywając je szowinistycznem i odsądzając je od wspólności w międzynarodowej solidarności:

Delegacya Polska na Międzynarodowym Kongresie Socyalistycznym r. 1900 w Paryżu ogłasza Różę Luksemburg *za niegodną towarzystwa socyalistów polskich i oświadcza, że jak długo nie odwoła ona publicznie swoich oszczerstw, nie uważa jej za członka organizacyi socyalistycznych.*

Paryż, 27 września 1900.

Bassel, Bobrowski, Daszyński, Erlich, Esse, Feuer, Haase, Hermann, *Jarski Konarski*, Limanowski, Nacht, Matuszek, Płochocki, *Pruszkowski*, Zadźwiński, *Żarski.*

Następnie uchwalono odezwę delegacyi polskiej, dołączoną do Nr. 9, „Przedwitu“. W końcu delegaci P. P S. trzech zaborów wybrali do sekretaryatu międzynarodowego J. Kaniowskiego.

* * *

Już po skończonym kongresie otrzymaliśmy z prośbą o wydrukowanie następujące oświadczenie:

„Towarzysze! Rezolucyę wydaną przez delegacyę polską na kongresie w Paryżu w r. 1900 w sprawie artykułu d-ra Róży Luksemburg w „Vorwärts“, oraz jej wystąpienia na kongresie, podpisaliśmy między innymi i my, delegaci socyaldemokracyi Królestwa i Litwy na kongres międzynarodowy. Ponieważ czyn nasz powyższy, jakkolwiek najzupełniej osobisty, wywołać mógł w łonie naszej organizacyi niesnaski, my, niżej podpisani, pozostając w najzupełniejszej zgodzie z *dotychczasową* jej taktyką i programem, uważaliśmy za niezbędne wystąpić z powyższej organizacyi.

Podpisano: K. Pruszkowski, J. Jarski, K. Konarski, W. Żarski.“

Wiadomość o tem oświadczeniu została wydrukowana w „Petite République“ wraz z rezolucyą w sprawie oszczerstw panny Luksemburg. W parę tygodni potem w tem samem piśmie ukazał się następujący komunikat, który podajemy w całości:

„Petite République“ w Nr z 4-go października ogłosiła oświadczenie większości delegacyi polskiej na kongres międzynarodowy, protestujące przeciwko artykułowi obywatelki Róży Luksemburg w „Vorwärts“, centralnym organie socyalnej demokracyi niemieckiej i przeciwko postępowaniu tejże obywatelki na kongresie międzynarodowym.

Wobec tego, że to oświadczenie zostało podpisane również i przez czterech delegatów socyalnej demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy, należy skonstatować następujące fakty:

1) Komitet Zarządzający*) Socyalnej Demokracyi Królestwa i Litwy,

---

*) Przełożyliśmy w ten sposób wyraz „comité directeur“, nie wiedząc z jaką właściwie instytucyą mamy do czynienia, ponieważ z mandatów, przed stawionych na kongres, wiemy, że „partya“ ta posiada: 1) Zarząd Główny 2) Komitet Główny i 3) Komitet Centralny. *(Red.)*

kierujący całą partyą, a więc i wszystkiemi organizacyami, które były reprezentowane przez mniejszość socyalnodemokratyczną Królestwa Polskiego i Litwy, uważa obywatelkę Różę Luksemburg za jednego z najbardziej cenionych teoretyków partyi.

2) Socyalna demokracya Królestwa Polskiego i Litwy przed Kongresem międzynarodowym ofiarowała obywatelce Róży Luksemburg dwa mandaty na ten kongres. Nie mogła na nieszczęście ich przyjąć, będąc już zaopatrzona w 4 mandaty z Poznańskiego i Górnego Śląska*).

3) Obywatelka Luksemburg w swojej dzielnej obronie trzech zakwestyonowanych mandatów socyalnej demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy pozostała ściśle wierną programowi i taktyce powyższej partyi i otrzymała za swą działalność na kongresie aprobatę i podziękowanie od komitetu zarządzającego partyi.

4) Czterej delegaci socyalnej demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy, którzy podpisali wzmiankowane oświadczenie większości polskiej, zostali wezwani z powodu tego uchybienia względem dyscypliny i zasad partyi do wystąpienia z niej. Dlatego partya niema już nic wspólnego z tymi czterma młodzieńcami, którzy znajdują się po za naszą organizacyą.

W imieniu Komitetu zarządzającego
Socyalnej demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy
Zalewski.

JUBILEUSZ BOLESŁAWA LIMANOWKIEGO

W r. b. przypada, jak wiadomo, 40 letni jubileusz pracy pisarskiej tow. B. Limanowskiego. W Paryżu, miejscu jego zamieszkania obecnego, utworzył się na początku r. b. komitet, złożony z socyalistów — robotników i „inteligentów“ — oraz z ludzi przekonań szczerze demokratycznych, w celu uczczenia Szanownego Jubilata. Komitet ten przygotowuje wydanie książki jubileuszowej; prócz tego rad skorzystał ze sposobności kongresu międzynarodowego, aby w sobotę d. 29 września urządzić uroczysty obchód jubileuszowy. Zrobione to zostało w formie obiadu i ponczu, na które zebrało się przeszło sto osób, polaków i polek. Było między nimi sporo takich, których fachowe zajęcia i inne okoliczności odsunęły daleko od kolonii socyalistycznej a nawet wogóle polskiej, a którym przecie w dniu tym uczucie nakazywało się znowu z duchem rewolucyjnym, jaki ożywiał to zgromadzenie, zespolić. Specyalnie przez komitet była zaproszona była delegacya polska na kongres międzynarodowy, która już sama także uczciła Limanowskiego, wybierając go swoim pierwszym przewodniczącym.

Wchodzącego do sali Jubilata wraz z żoną i synami przywitały długo niemilknące oklaski. Z chwilą podania ponczu po obiedzie ob. dr. Henryk Gierszyński zabrał pierwszy głos w imieniu komitetu i w paru słowach złożył hołd nieposzlakowanemu demokracie i patryocie, który w logicznej konsekwencyi stał się socyalistą. Mówca oświadczył zarazem w imieniu komitetu, że książka jubileuszowa dotychczas wyjść nie mogła, ale wyjdzie w początkach roku przyszłego.

Nastąpiło przedewszystkiem odczytanie licznych listów i telegramów, które nadeszły na ręce członka komitetu, tow. dr. Józefa Zielińskiego. Notujemy ważniejsze z pomiędzy nich, które witały burze oklasków.

*) Niewiadomo, kogo się tem chce oszukać. Każdy delegat ma prawo mieć tyle mandatów, ile mu się tylko żywnie podoba. *(Red.)*

„Kochanemu i czcigodnemu patryarsze naszemu, staremu bojownikowi za socyalizm międzynarodowy i narodową niepodległość Polski, z okazyi 40-letniego jubileuszu jego walki politycznej i naukowej przesyłają powinszowania i wyrazy prawdziwego uwielbienia : — Komitet wykonawczy Polskiej Partyi Soc.-Dem. Galicyi i Szląska; radakcye „Naprzód", „Prawa ludu", „Latarni", „Kolejarza," ; związek krakowskich stowarzyszeń zawodowych; stowarzyszenie „Proletaryat".

„Serdeczne życzenia Nestorowi polskiego socyalizmu zasyła w imieniu polskich socyalistów w zaborze pruskim Zarząd Partyi: Berfus. Morawski, Merkowski, Thiel, Biniszkiewicz; Redakcya „Gazety Robotniczej".

„Wyrazy czci i wdzięczności Jubilatowi! Niech nam żyje długie lata! Komitet Zagr. P. P. S.

„Stwarzyszenie „Ognisko" kobiet we Lwowie przyłącza się z zapałem do ogólnego chóru uwielbienia i gorących życzeń dla Nestora socyalizmu polskiego, czcząc w nim wytrwałego i nieugiętego bojownika międzynarodowej solidarności ludów, niepodległości narodowej i równości społecznej. Niech żyje jeszcze długo na chwałę nauki i narodu polskiego!

„Wodzu, doczekaj chwili, kiedy zawrze bój o socyalistyczną Polskę! — Socyaliści polscy z Fryburga w Szwajcaryi."

„Szanowny Obywatelu! Pozwól i nam w imieniu Związku wychodztwa polskiego, w którym i Ty brałeś czynny udział, złożyć Ci, z okazyi Twego Jubileuszu, wyraz szczerego uznania dla zasług Twoich na polu literackiem, a zarazem uczcić w Tobie historyka powstań i stuletnich usiłowań Narodu polskiego ku odzyskaniu niepodległości. — Wydział: E. Korytko, W. Gasztowtt, B. Rubach, L. Dygat".

Dalej: Komitet okręgowy śląski Pol. S.-Dem. Partyi Galicyi i Śląska i redakcya „Równości"; oddział P. P. S. „Światło"; sekcya niem. Nr. 1 Oddz. Zagr. P. P. S.; towarzystwa robotnicze polskie w Bremie: socyalistów, „Bratnia Pomoc", „Jedność"; zorganizowani robotnicy polscy w Wiedniu; zarządy uniwersytetów ludowych krakowskigo i lwowskiego; Towarzystwo Polskie w Genewie; redakcye „Kuryera Lwowskiego" i „Promienia"; stowarzyszenie młodzieży socyalistycznej „Ruch" w Krakowie; „studyująca w Genewie młodzież"; tow. młodzieży: „Znicz" w Karlsruhe, Koło polaków w Mittwajdzie, „Polonia" w Coethen, w Winterthurze, „Koło" w Paryżu; Zarząd „Zjednoczenia Młodzieży Polskiej zagranicą"; towarzysze Veto, Piotrowski, K. Górski i inni z Zurychu; ob. ob. Józef Gałęzowski, Wł. M. Kozłowski, Karol Lewakowski, Szawklis, Bronisław Szwarce, Tchórzewski z Genewy, Marcin Wroński ze Lwowa *).

Po depeszach i listach udzielono głosu pierwszemu tow. Jerzemu Haasemu, delegatowi Zarządu P. P. S. zab. pruskiego, który musiał tegoż wieczora opuścić Paryż. Haase w gorącem przemówieniu podniósł niespożyte zasługi Jubilata, zaznaczając, że przemawia w imieniu tych, którzy najlepiej wiedzą, jakim to strasznym ciężarem dla ruchu robotniczego jest brak wolności narodowej nawet w państwie konstytucyjnem, — co Limanowski zawsze rozumiał i podkreślał.

Następnie delegat C. K. R. P. P. S. zab. rosyjskiego w takie mniej więcej przemówił słowa:

„Czcigodny i drogi nasz Towarzyszu Limanowski! Od Cent. Kom. Rob. Polskiej Partyi Socyalistycznej zaboru rosyjskiego otrzymałem zaszczytne polecenie, abym tu głośno i publicznie powiedział, jak partya nasza dumna jest z tego, że Was liczy — i to od samego początku — w swoich szeregach, — Was, powstańca i demokratę, który został socyalistą w całej pełni tego wyrazu, — Was, w którego czcigodnej osobie spotkały się i zjednoczyły dwie wielkie linie rozwojowe naszego społeczeństwa: chwały pełne, najwznioślejsze tradycye polskiej

---

*) Na życzenie Jubilata nie wymieniamy kilku innych, którym mogłyby grozić prześladowania rządowe.

demokracyi z potężnemi, nowemi nadziejami i obietnicami międzynarodowego socyalizmu.

„W początkach swoich ruch socyalistyczny w Polsce, jak wszędzie, zajął stanowisko bezwzględnie negacyjne wobec spuścizny ideałów demokratycznych. Był to okres niezbędny i pożyteczny; pod tym względem różniliśmy się z Wami, Towarzyszu, wówczas, i różnimy się może jeszcze teraz nieco w ocenie wartości tego okresu. Jako do filozofa, moglibyśmy językiem idealizmu niemieckigo powiedzieć, że każda rzecz nowa, jeśli chce zdobyć prawo do bytu, musi przedewszystkiem przeciwstawić się tej, z łona której wyszła, stwierdzić ostro swe istnienie jako taka, sama w sobie, aby potem dopiero, utożsamiając się nanowo ze swą poprzedniczką, pociągnąć ją wraz z sobą wyżej po drabinie rozwoju. Taką drogą szedł i socyalizm polski. Przyszła chwila, kiedy pewny swej siły i samodzielności, sam się upomniał o owe sławne dziedzictwo, zgłosił po odpowiedzialność za losy i przyszłość całego społeczeństwa, — ale Wy, Towarzyszu, przy całem swem krytycznym stanowisku, byliście zawsze dla niego tak zrozumienia pełnym, tak duchowo z nim zespolonym, że gdy przyszła ta chwila, to socyalizm nasz w pochodzie swym ku wysuniętym posterunkom demokracyi Was spotkał na samym froncie, z szeroko otwartemi ramionami i sercem, gotowego do bezwarunkowej zgodnej działalności, bez żadnych zastrzeżeń! I dlatego Wasz przykład pokazuje wszystkim patryotom polskim, jakim ma być ich patryotyzm, do jakich konsekwencyi powinni posuwać swój demokratyzm, jeśli chcą, aby klasa robotnicza nie czuła do nich żadnej nieufności i siłą swą ożywiła ich ideały!

„A dajecie ten przykład, zdobywacie to zaufanie proletaryuszy nie tylko Waszą działalnością społeczną, ale — pozwólcie sobie to powiedzieć — i całem Waszem życiem osobistem. Tak: bo łatwiej być myślicielem, łatwiej być uczonym i pisarzem, ale nie żądać nic dla siebie, ale żyć życie całe jedynie wiarą w ideał, bez ambicyi osobistej, bez najmniejszych korzyści materyalnych, — to dopiero przykład wyjątkowy, — a taki przykład, towarzysze, daje Limanowski!

„Partya nasza, w tak trudnych pracująca warunkach, każdy wysiłek, grosz każdy obraca na organizacyę i uświadamianie ludu pracującego i na jednostki oglądać się nie ma czasu. Wobec jednak takich zasług, takich przykładów, uznaliśmy, że jeszcze do uświadomienia ludu przyczynimy się, gdy jubileusz Wasz, Towarzyszu, trwałą jakąś, choć drobną, uczcimy pamiątką. Aby zaś pamiątka ta była symbolem pracy Waszej i szczerej czystości Waszego ducha, wybraliśmy pióro skromne, ale szczerozłote, na którem z imieniem Waszem splatają się wyryte te trzy litery, które dla wrogów groźnemi się stają: P. P. S. W imieniu Centralnego Komitetu, w imieniu także tych, co za sprawę naszą teraz w szponach carskich cierpią, proszę Was, przyjmijcie dar ten wraz z uściskiem braterskim i synowskim“!

Burzliwe, długo trwające oklaski wybuchły w chwili, gdy siwy Jubilat, ten nasz „gołąb z sercem młodem“, ze łzami w oczach oddał delegatowi C. K. R. serdeczny uścisk. Powstali wszyscy z miejsc i samo przez się, bez żadnego przygotowania, popłynęła z piersi pieśń nasza „Czerwony Sztandar“. Gdy z kolei podniósł się tow. Ignacy Daszyński, aby przemówić, zagrzmiała nowa salwa oklasków.

Daszyński w dłuższem pięknem przemówieniu podkreślił ten klasowy antagonizm, jaki zachodził — i zachodzi — między proletaryatem polskim, ogarniętym przez zagraniczne, międzynarodowe prądy socyalizmu, a ludźmi, którzy nazywali się polskimi demokratami, którzy nieraz nawet bardzo radykalnie się zachowywali wobec zagranicy, a wróciwszy do ojczyzny, przy całym swym demokratyzmie walili kijem pańszczyźnianego chłopa. Zmaganie się nasze z potomkami tej „demokracyi“ trwało długo; pamiętamy, jak odsądzano nas od czci

i wiary, jak ogłaszano nas za narzędzia wrogiej cudzoziemskiej intrygi, a między tymi co to robili, byli i niektórzy z panów, co dziś nadesłali naszemu Jubilatowi powinszowania... (Oklaski)... I zaprawdę, wielkiego trzeba było hartu, prawdziwego poświęcenia i odwagi cywilnej, aby w tem zmaganiu się nie pozostać z tamtymi, lecz, narażając się na ich niechęć i urazę, oddać się w całości partyi klasowo walczącego proletaryatu. Tego dokazał nasz Czcigodny Jubilat, i dokazał tego z taką prostotą i zaparciem się siebie, które na największe uwielbienie zasługują. On, który, mimo swoich zasług i wieku, nie pożąda żadnych stanowisk, nie ma pretensyi do tytułu wodza, lecz idzie karnie, jako prosty żołnierz, w szeregach partyi, niech będzie przykładem dla tych ambitnych, upartych i niepoprawnych, co nie chcą jeszcze zrozumieć, że najpierwszą potrzebą ruchu robotniczego u nas jest nienaruszalna jedność organizacyjna!

Przedstawiciele zarządów partyjnych wszystkich zaborów uczcili Jubilata. Tu sam on powstał i, wzruszony, drżącym głosem zaczął dziękować za tę uciechę, którą mu towarzysze zgotowali, za tę podniosłą chwilę, którą uwieńczyli jego cierniów pełne życie. Oświadczając zaś, że i reszta jego życia należy do sprawy, której tryumfy już zaczyna oglądać, wyrażał jeszcze pewne rady i życzenia, dotyczące głównie spraw młodzieży, która go blizko obchodzi, a którą radby widział znowu zjednoczoną we wspólnej miłości szczerego postępu.

Przemawiali jeszcze: pani Marya Szeliga;*) dr. Zofia Daszyńska-Golińska, która zaznaczyła, że można czcić w Limanowskim trojaką zasługę: uczonego, patryarchy, patryoty, — lecz dwie pierwsze strony jego osobistości są zawsze w służbie trzeciej — socyalizmu, który też u niego jest szeroki, nie doktrynerski; delegatka kobiet warszawskich, która wręczyła postument bronzowy do przyborów piśmiennych; tow. T. Bobrowski, w imieniu Oddz. Londyńskiego P. P. S., wręczając album z monogramem; tow. H. Bassel w imieniu żydów P. P. S-owców z oddz. paryskiego „Gleichheit“; tow. Bystrzanowski w imieniu oddz. paryskigo „Naprzód“; przedstawiciel zarządu związku Postępowej Młodzieży Polskiej i paryskiej „Spójni“, i inni.

Po rewolucyjnych pieśniach skończył się ten podniosły obchód wśród ogólnego zapału około północy. Z oklaskami i wiwatami przeprowadzono Jubilata z rodziną do powozu.

Aby dopełnić obrazu jubileuszu, dodamy jeszcze szczegóły następujące:

Związek Postępowej Młodzieży Polskiej już poprzednio uczcił jubileusz swego honorowego członka, poświęcając na to wstępne uroczyste posiedzenie swego II zjazdu, odbytego w sierpniu w Paryżu, oraz wydając ponownie jego „Historyę powstania 1863 r.“

Przed obchodem tow. Z. Klemensiewicz, redaktor, nadesłał tow. Limanowskiemu oprawny egzemplarz „Kalendarza Robotniczego na r. 1901“, wydanego na jego cześć i noszącego napis; Bolesławowi Limanowskiemu w 40-tą rocznicę jego pracy literackiej Polska Partya Socyalno-Demokratyczna — Poznań-Kraków-Warszawa“.

Przed obchodem również jeszcze nadeszły z Warszawy dwa adresy z upominkami: jeden — od „Kobiet z Korony, Litwy i Rusi“, dnugi — następujący:

„Czcigodny Panie! Wiemy już, że jesteś orędownikiem proletaryatu polskiego, że kochając ojczyznę, kochasz nas wszystkich... W imię tej miłości prosimy Cię, Czcigodny Panie, przyjm ten drobny upominek własnoręcznej roboty, jako sym-

*) Musimy tu zaznaczyć, że pani Szeliga oświadczyła nam, iż podpis jej na owym przeszłorocznym telegramie Ligi pokojowej kobiet położony był bez jej wiedzy przez prezydentkę; świeżo zaś pani Szeliga zerwała z kongresem pokojowym, który odbywał się w Paryżu, i publicznie zaprotestowała przeciw niemu, ponieważ kongres ten, (rzecz charakterystyczna!) odmówił osobnej reprezentacyi narodowości polskiej, zarówno zresztą jak finlandzkiej i armeńskiej.

bol Twego, Panie, życia i dążeń naszych*). Światłem i pracą walczymy; Tobie, Panie, za światło i pracę z całego serca dziękujemy. — Rzemieślnicy Warszawscy z partyi demokratyczno-narodowej."

* * *

Na zakończenie — jedna uwaga... Redakcya „Przedświtu", która Czcigodnego Jubilata z chlubą liczy w gronie współpracowników swego pisma i raz jeszcze składa mu niniejszem wyraz swej głębokiej czci, przeprasza Go, jeśli tą uwagą urazi Jego niewyczerpaną dobroć dla wszystkich. Nie możemy się jednak zmusić do ukrycia tego wrażenia, jakieśmy odnieśli; znaczące oklaski zgromadzenia podkreśliły wzgardliwe słowa Daszyńskiego o tych wrogach socyalizmu, którzy nadesłali tow. Limanowskiemu swe powinszowania, (osobiście nie stawił się żaden, ani ze starych, ani z młodych), i rzeczywiście, sposób, w jaki wzięli oni udział w uczczeniu Weterana demokracyi, to jeden więcej symptom „bankrutctwa narodowej demokracyi"

„Rzemieślnicy warszawscy" odzywają się szczerze, z serca, słowami, które świadczą, że mimo etykietki „narodowo-demokratycznej" bardzo im nie daleko do socyalizmu. Z listów niektórych pojedyńczych patryotów też tchnie szczere uznanie dla socyalisty, krórego ideałów wprawdzie w całości nie podzielają, ale którego uważają przynajmniej za „żórawia, króry, wysunąwszy się przodem, cały klucz za sobą prowadzi w kraje wiosny ludzkości"... Ale oficyalna „Narodowa Demokracya"! Albo milczy jak „Liga Narodowa", „Skarb Narodowy", „Rada Muzeum Rapperswylskiego" (czy to nie hańba?!), redakcye wszystkie, z wyjątkiem „Kurjera Lwowskiego"... „Przegląd Wszechpolski" et consortes czuli widocznie, że na takim obchodzie nie ich miejsce. Albo „winszują", ale w jaki obłudny sposób, z jakiemi zastrzeżeniami, jaki nacisk wyłączny kładą na zasługi „literata i historyka", aby ich nie posądzano czasem o uznanie dla działacza narodowego i społecznego, — tego najlepszą (ale nie jedyną) próbką jest list Zarządu Zw. Wychodztwa, któryśmy, umyślnie wyżej przytoczyli. Niedarmo Limanowski wystąpił kilka lat temu z tego Związku na znak protestu z powodu wycizczek przeciw socyalistom na obchodach narodowych.

Wszystko to nie może zresztą nas dziwić. Toć taki Limanowski z jego konsekwencyą ideową, odwagą cywilną i bezinteresownością życiową — to dla tych panów wszystkich żyjący wyrzut. Nasz on, nie ich, i ci, co go s z c z e r z e czczą, powinni naśladować jego przykład i połączyć się z nami.

ZAMIESZKI FRANCUSKIE

Pod złą zapowiadał się gwiazdą drugi kongres ogólny socyalistów francuskich, zwołany na 28 — 30 września, zaraz po kongresie międzynarodowym. Jak sobie czytelnicy „Przedświtu" może przypominają (ob Nr. 1 z r. b.), na pierwszym kongresie, odbytym w grudniu, pomimo gwałtownych starć, spowodowanych kwestyą udziału Millerana w rządzie, wszystkie dotychczasowe organizacye zgodziły się na wybór wspólnego „Komitetu jeneralnego", opartego na reprezentacyi proporcyonalnej, a mającego na celu — prowadzenie propagandy, kontrolę nad deputowanymi i prasą, obmyślanie sposobów zupełnego zjednoczenia partyi. Otóż posiedzenia tego komitetu były jednym ciągiem coraz namiętniejszych starć,

*) Jestto bardzo artystycznie wykonany posążek, przedstawiający robotnika, wdzierającego się energicznym ruchem pod górę; w jednej ręce trzyma pochodnię, w drugiej — kilof. Napis: „Światłem a pracą".

obracających się bez ustanku około kwestyi Millerandowskiej. Nie możemy w tem krótkiem i czysto informacyjnem sprawozdaniu roztrząsać wszystkich stron tej kwestyi. Jakeśmy to już raz powiedzieli, trzeba zaczekać na zakończenie tego „niebezpiecznego doświadczenia“, jakiem, według trafnego wyrażenia któregoś z teoretyków socyalizmu, jest udział socyalisty w rządzie burżuazyjnym wielkiego zcentralizowanego i militarnego państwa, aby móc należycie ocenić jego dobre i złe strony. Tu przypominamy tylko, jaki jest, naszem przynajmniej zdaniem, ogólny charakter tego zjawiska: z jednej strony, Millerand sam przez się, jako minister handlu i przemysłu, o ile może, stara się tak interpretować i wykonywać istniejące prawa, aby wzmocnić organizacyę robotniczą i ułatwiać robotnikom ekonomiczną codzienną walkę z kapitalistami; z drugiej strony — rząd cały, jako taki, nie przestaje i przestać nie może być obrońcą klasy kapitalistycznej i popełnia w tym duchu cały szereg czynów antysocyalistycznych, polegających w pierwszym rzędzie na zachowywaniu, wzmacnianiu i obronie militaryzmu, z którymi Millerand zmuszony jest się solidaryzować. Socyaliści, którzy są zwolennikami udziału jego w rządzie, jak Jaurès, Viviani, Rouanet zamykają oczy na te sprawy i starają się je wytłómaczyć i usprawiedliwić, przez co solidaryzują z niemi do pewnego stopnia partyę i pozbawiają ją rewolucyjnego ducha; z drugiej zaś strony przeciwnicy Milleranda, guesdyści i blankiści, nie chcą wcale uznać nawet słuszności i pożyteczności jego osobistych reform, widzą i w nich podstęp burżuazyi, a w dalszym ciągu — uogólniają to stanowisko i do wszelkich reform, i do wszelkiaj walki stopniowej, częściowej, pośrednej, i do wszelkiego przymierza z innym demokratycznym żywiołem, i powracają do przestarzałej frazeologii „rewolucyi czysto-robotniczej, jednorazowej, całkowitej i ostatecznej“. Do jakiego wprost dziecinnego stopnia jednostronności w tem dochodzą, o tem świadczą wypowiedzenia się ich wodzów, Vaillanta, a szczególniej Guesde'a; pierwszy na kongresie międzynarodowym nawet Kautsky'emu wyrzucał, że „kapituluje przed Bernsteinem“: drugi — pomieścił w nowym dzienniku socyalistycznym „Le Petit Sou“ artykuł, w którym, powołując się na całkiem źle zrozumiany i niedobrze nawet przez siebie poznany przykład socyalistów niemieckich i ich kongresu w Halli, dowodził, że dla nich obojętnem jest — i dla wszystkich socyalistów obojętnem być powinno, czy „krajem rządzi Wilhelm II, czy jakiś prezydent Loubet“, że szkoda sił proletaryatu na walkę o rzeczpospolitą, na walkę przeciw klerykalizmowi, bo jak rewolucya socyalistyczna zostanie zrobioną, to tem samem wszystko zostanie rozstrzygnięte *). Niewielka tylko część socyalistów francuskich, przynajmniej między znanymi i wpływowymi, zdobywa się na należyte połączenie ducha klasowo-rewolucyjnego ze stanowiskiem klasowo-reformatorskiem. Nic też dziwnego, że cała sytuacya w tych warunkach jest okropnie zaciemniona i niejednemu trudno się w niej oryentować. A tu jeszcze każdy krok staje się przedmiotem gwałtownych napaści i namiętnej obrony w komitecie jeneralnym!

Rozterki stawały się coraz ostrzejszemi w tym komitecie z dniem każdym; ogłaszane przezeń protokóły *in extenso* roznosiły je po kraju i podawały do wiadomości przeciwników partyjnych; antysemici i inna kanalia nacyonalistyczna brała w obronę „nieprzejednanych“, a obsypywała błotem „ministeryalnych“ . . . Tymczasem zaszły dwa fakty przelania krwi strejkujących robotników przez wojsko, fakty, których najbardziej można było się obawiać przy tem „niebezpiecznem doświadczeniu“ ministeryalnem, fakty, które do paroksyzmu doprowadziły domową wojnę między socyalistami.

---

*) Nawiasem mówiąc, tego rodzaju poglądy tłómaczą niezrozumienie programu P. P. S. przez pewną część socyalistów europejskich i popularność ogromnie „radykalnej“ pani Luxemburg.

Pierwszy raz na odległej kolonii amerykańskiej, Martinice, porucznik Kahn na czele żołnierzy położył trupem kilkunastu strejkujących robotników murzynów pod pozorem obrony przed ich najściem fabryki, lecz faktycznie — bez żadnej prowokacyi. Już tu „nieprzejednani“ chcieli odpowiedzialność za tę krew zwalić na całe ministeryum, a więc i na Milleranda; ale tym razem rząd cały, widząc oczywisty błąd i występek oficera, udzielił mu dymisyi. Kara była nadzwyczaj łagodna, ale zawsze był to znak nieaprobaty. Sprawa była zresztą zbyt odległa; uspokojono się. Ale z siłą konieczności rzecz musiała się powtórzyć. Z siłą konieczności — mówimy — gdyż partya militarno-reakcyjna czekała tylko pierwszej sposobności, aby rzucić tę plamę krwi na nienawistny sobie gabinet, a gabinet ten nie miał odwagi — ani, jako całość, chęci — wyrzec się zwyczaju zalewania terenu każdego strejku masami prowokującego robotników wojska. To też nowa strzelanina wydarzyła się w maju w Châlons-nad-Saoną, w samem sercu Francyi, w wielkim centrze metallurgicznym. Późnym wieczorem, spędzając spokojnych manifestantów, żandarmi (straż ziemska) zaczęli strzelać bez potrójnego wezwania do rozejścia się, którego prawo wymaga, i położyli trupem czterech robotników.

Naturalnie, zawrzało. Słuszne oburzenie ogarnęło wszystkich. Komitet jeneralny wysłał delegatów dla zbadania sprawy na miejscu i polecił im interpelować rząd w izbie poselskiej. Prezes gabinetu Waldeck-Rousseau odpowiedział bardzo z góry, że według jego doniesień manifestanci pierwsi zaczęli atakować żandarmów, którzy tylko się bronili, że śledztwo rządowe jest wdrożone, i że zresztą należy raz na zawsze uznać zasadę „swobody pracy“: jeżeli choć jeden robotnik chce pracować, to inni nie mają prawa zmusić go do strejkowania, a siła publiczna musi mu korzystanie z tego prawa zabezpieczyć. Millerand podczas tej mowy siedział spokojnie, milcząc, na ławie ministrów, zamiast publicznie podać się do dymisyi, zerwać z tym rządem solidarność... Wówczas jeden z deputowanych socyalistycznych z frakcyi guesdystów, Zévaès, stawia wniosek wybrania komisyi parlamentarnej w celu przeprowadzenia śledztwa i wyświetlenia prawdy. Waldeck sprzeciwia się wnioskowi i stawia kwestyę gabinetową, czyli w razie przyjęcia wniosku grozi podaniem się do dymisyi, ponieważ byłoby to dowodem nieufności do zarządzonego już przez ministeryum dochodzenia sądowego. Prawica monarchiczna, antysemicka, nacyonalistyczna i centrum konserwatywno-republikańskie, idące pod komendą Méline'a, czyli koalicya, oddawna czyhająca na upadek gabinetu i skrajnie wroga socyalizmowi, chwyta nadarzającą się sposobność i głosuje za socyalistycznym wnioskiem ankiety parlamentarnej. Lewica republikańska głosuje wraz z rządem przeciw ankiecie, ale to nie wystarcza do większości, bo te siły mniej więcej się równoważą. Rezultat zależy od socyalistów. Połowa z nich — guesdyści i blankiści — głosują za ankietą; druga połowa, nie chcąc obalić ministeryum, *przeciw* ankiecie... Ankieta zostaje odrzucona niewielką większością. Nie dość na tem. Jeden z nacyonalistów, niejaki Massabuau, chcąc przyprzeć socyalistów do muru i postawić Milleranda w sprzeczności z samym sobą, stawia wniosek, aby izba potępiła doktryny kolektywizmu, „jako oszukiwanie ludu“. Gabinet zachowuje wobec tego wniosku neutralność. Socyaliści protestują i głosują wszyscy jednomyślnie przeciw. Wniosek jednak zostaje przyjęty. Procedura parlamentarna wymaga przyłączenia go do poprzednio uchwalonej rezolucyi uznania dla rządu i oddania całości pod głosowanie ponowne. I tu znowu, aby zapobiedz odrzuceniu całej rezolucyi, co pociągnęłoby za sobą upadek gabinetu, połowa socyalistów głosuje za całością, zawierającą w sobie i ów dodatek Massabuau, uzasadniwszy uprzednio swe głosowanie chęcią „zdemaskowania manewru nacyonalistycznego“, — gdy druga połowa wstrzymuje się od głosowania.

Nazajutrz „nieprzejednani“ oskarżyli publicznie „ministeryalnych“ o zdradę socyalizmu, o paktowanie z mordercami ludu, o wyrzeczenie się sztandaru socyalistycznego. Im samym było ogromnie niesmaczno i niezręcznie. Na swoje usprawiedliwienie mówili, że po upadku Waldecka przyszłoby napewno do rządów daleko gorsze, skrajnie reakcyjne i prześladowcze ministeryum Mèlina'a; że uchwalenie ankiety parlamentarnej do niczego by nie doprowadziło bo koalicya reakcyjna miałaby w komisyi olbrzymią większość i poprowadziłaby ją po swojemu, na niekorzyść robotników, a na chwałę wojska; co zaś do wniosku Massabuau, piętnującego kolektywizm, to przecie socyaliści głosowali przeciw niemu, a jeśli potem, przez wzgląd na byt gabinetu, przyjęli całość razolucyi, w której się i ten wniosek zawierał, to przecie żaden rozsądny człowiek nie może tego parlamentarnego manewru uważać za wyparcie się przekonań socyalistycznych! Jednocześnie ze swej strony oskarżyli Zévaèsa, że postawił wniosek ankiety na współkę z deputowanym radykalnym i renegatem socyalizmu Berthelotem, a bez uprzedniego porozumienia się z grupą socyalistyczną, przez co wprowadził zamieszanie, umożliwił manewry nacyonalistów, a towarzyszy zaskoczył nieprzygotowanych. Tłómaczenie to jednak nie przekonało nikogo. Wielu nawet z tych, co z początku byli zwolennikami Milleranda, woleliby już teraz, aby się ta karkołomna próba skończyła, woleliby nawet wprost reakcyjne ministeryum, bo przynajmniej ustałyby kłótnie między socyalistami. Ankieta w każdym razie pozwoliłaby zrobić z tej sprawy narzędzie długiej i skutecznej agitacyi. Pozór zaś nawet udziału w owem „piętnowaniu socyalizmu“ przez Massabuau jest ogromnie szkodliwy, ponieważ przeciwnicy mogą to „odstępstwo“ wyzyskiwać na każdem zgromadzeniu publicznem, wytykając je mówcom socyalistycznym. Wogóle, było to wszystko zupełnie niedozwolonem podporządkowaniem spraw zasadniczych wymaganiem chwilowym i parlamentarnym. Dlatego komitet jeneralny jednomyślnie przeciw 3 głosom (Jaurésa, Viviani'ego i kogoś jeszcze) potępił nanowo zachowanie się posłów „ministeryalnych“ i pozwał ich przed sąd kongresu, do którego i oni też w publicznym proteście apelowali.

Szykowano się zaś do boju kongresowego na wzór, można powiedzieć, bohaterów Homera: wśród gradu obelg. Ze strony „umiarkowanych“, trzeba przyznać, i pod tym względem panowało umiarkowanie; poprzestawano na epitetach frazesowiczów, anarchizujących, warchołów; natomiast „nieprzejednani“ nie szczędzili „zdrajców“, „morderców“, a nawet „przekupionych“. Zjazd przygotowawczy guesdystów, których taktyka żywo, niestety, przypominała amerykańską De-Leończyków, (a dawną — naszej kochanej „Sprawy Robotniczej“), nie zawahał się napiętnować dziennik socyalistyczny „Petite République“, organ Jaurèsa „całkiem narówni z antysemicką „Libre Parole“. Widzieliśmy tę taktykę i na posiedzeniach kongresu międzynarodowego...

Każda organizacya chciała w tych warunkach naturalnie mieć na kongresie jaknajwięcej atutów. Na kilka dni przed kongresem śledztwo w sprawie Châlons zostało ukończone, manifestanci uznani za niewinnych, a trzej żandarmi oddani pod sąd wojenny. „Ministeryalni“ powoływali się na ten fakt, jako na dowód, że mieli racyę, głosując przeciw ankiecie parlamentarnej, bo przecież rezultat tejże mógł w najlepszym razie być taki sam. „Nieprzejednani“ odpowiedzieli, że to komedya, obliczona na to, aby wywrzeć wrażenie na kongres. Faktycznie, w dwa tygodnie po kongresie sąd wojenny w Bourges żandarmów uniewinnił; wykazało się przytem, że sędzia śledczy użył kruczka prawnego, aby ich poddać pod sąd wojenny, bo jako ajenci policyjni powinni byli iść pod sąd cywilny.

Dalej, każda organizacya starała się stanąć z jaknajwiększą liczbą mandatów. Guesdyści wystawili ich 915; blankiści 252; idąca z nimi „Alliance communiste“ — 15; razem „nieprzejednani“ 1182 na ogólną liczbę około 2500.

Między delegatami innych organizacyi byli bezwzględnie ministeryalni, lecz w znacznej mniejszości; większość była niezadowolona z Milleranda i popierających go deputowanych, lecz oddana przedewszystkiem sprawie zjednoczenia partyi, i dlatego stanowczo przeciwna wszelkim „piętnowaniom“ i ekskomunikatom. W Niemczech — dowodzili ich przedstawiciele — nikomu się nie śni Vollmara wyrzucać z partyi; miejmy i my swoją prawicę, tylko nie dajmy jej rządzić wszechwładnie. Organizacye te były następujące : allemaniści 83 mandaty, „Federacya soc. rew.“ (dawni „niezależni“, jaurèsiści) 359, broussiści 85, syndykaty 209, kooperatywy 44, wreszcie nowe związki departamentalne, nie należące do żadnej specyalnej organizacyi, a tylko do partyi, jako całości — 700. Już komitet jeneralny odrzucił 89 mandatów, jako pochodzących od grup fikcyjnych. Prócz tego jednak każda organizacya posądzała inne o podawanie grup fikcyjnych, a conajmniej — o dzielenie jednej grupy danego miasta lub danego okręgu na kilka i kilkanaście według dzielnic miasta, gmin, okręgu etc. Przytem guesdyści, u których nieraz jeden delegat reprezentował 10 grup, żądali od samego początku głosowania nad najmniejszą kwestyą formalną nie osobiście, a mandatami, a gdy im tego większość, opierająca się na regulaminie poprzedniego kongresu, odmówiła, zrobili straszną scenę i postanowili „nie uznawać kongresu za ukonstytuowany“, siedzieć na nim, ale systematycznie wstrzymywać się od wszelkiego głosowania. Ale natrafili na zręcznego przewodniczącego — Allemane'a. Korzystając z wniosku członka swej organizacyi, Charnay'a, aby kongres energicznie zaprotestował przeciw zakazaniu przez rząd międzynarodowego kongresu anarchistycznego, — wniosku, za którym guesdyści nie głosować nie mogli, ponieważ był przeciw rządowi, i który został jednomyślnie przyjęty — Allemane stwierdził, że guesdyści, głosując za rezolucyą, zaczynającą się od słów : „Kongres protestuje“, tem samem uznali kongres za ukonstytuowany — i przystąpił do porządku dziennego.

Takimi to sztuczkami i kruczkami czas sobie zajmowano! Doszło potem do gorszych...

Odczytane zostały sprawozdania : sekretarza komitetu jeneralnego Dubreuilha, sekretarza komisyi agitacyjnej Brackego, komisyi kontrolującej — Andrieux'go i grupy parlamentarnej Rouaneta. Andrieux jest guesdystą. Sprawozdanie jego odznaczało się tonem niesłychanie zaczepnym i gwałtownym względem deputowanych innych frakcyi i roznamiętniło wszystkich. Gdy potem, podczas jakiegoś zamięszania tenże Andrieux nazwał jednego z delegatów kooperatyw „przekupionym“, ten rzucił się na niego i z bójki Andrieux, zresztą chłop tęgi i silniejszy od swego napastnika, wyszedł z... zakrwawionym palcem. W ten moment Lafargue, który ma specyalność jątrzenia, wstaje i krzycząc : „mordują tu naszych! , żąda wykluczenia napastnika. Większość żądanie to odrzuca; poczem wszyscy guesdyści, jak jeden mąż, wołając : „mordercy! zbóje!“, wynoszą się z kongresu.

Secesya!.. Tylko że secesyoniści myśleli, że i sprzymierzeńcy ich dotychczasowi, blankiści, pojdą za nimi. Ci jednak, rezumiejąc całą śmieszność, bezzasadność i szkodliwość tego kroku, zostają i oświadczają, że biorą nadal udział w obradach kongresu. Pod obrady przychodzi najdrażliwsza kwestya — Châlons.

Vaillant napadał bezwzględnie na 21 deputowanych, którzy dla uratowania ministeryum głosowali przeciw ankiecie. Rouanet, Viviani bronili siebie i kolegów. Renier, deputowany allemanista, który głosował za ankietą i jest przeciwnikiem udziału Milleranda w ministeryum, wziął jednak napadniętych w obronę, dowodząc, że zbłądzili, ale w dobrej wierze, że niewolno ich „piętnować“, że Zévaès też wykroczył przeciw solidarności grupy, i że temu wszystkiemu zaradzić powinno jaknajprędzej zjednoczenie partyi. W tym samym duchu prze-

mawia Arystydes Briand i stawia wniosek „nagany“ dla deputowanych, którzy głosowali za ankietą, a zarazem — i dla Zévaèsa. Wniosek ten byłby najpewniej przeszedł znaczną większością; ale kilku allemanistów żąda „surowej nagany“ dla pierwszych i „napiętnowania“ dla drugiego. Znowu niema zgody; wobec czego jaurèsista Furot stawia wniosek, następujący, dla swoich najdogodniejszy: „Zważywszy, że wszyscy członkowie partyi socyalistycznej, pomimo różnych taktyk, działali zupełnie w dobrej wierze i jedynie z myślą służenia, sprawie, kongres przechodzi do porządku dziennego“ — i wniosek ten zostaje dość znaczną większością uchwalony. Vaillant proponuje dodatek: „piętnuje sprawców morderstwa w Châlons i ich wspólników“. Zapytany, tłómaczy, że wyraz „wspólnicy“ nie dotyczy wcale *deputowanych socyalistycznych*. Wobec tego dodatek i całość uchwały zostają jednomyślnie przyjęte.

Kogo Vaillant rozumiał pod wyrazem „wspólnicy“? Po kongresie już wyjaśnił on, że gabinet cały, a więc i Milleranda. Faktem jest jednak, że większość kongresu, głosując za tem, takiej interpretacyi nie dopuszczała i mogła mieć na myśli — prefekta, sędziów, organy rządowe, conajwyżej — ministra spraw wewnętrznych. Na razie zresztą nikt o to nie pytał. Ogarnęło wszystkich błogie po burzach uspokojenie — i przystąpiono zgodnie do drugiego punktu: zjednoczenia partyi.

Wybrano komisyę, która przyjęła skombinowane projekty dwóch wodzów przeciwnych frakcyi, Jaurèsa i Vaillanta, a za komisyą poszedł i kongres. Jednomyślnością przeciw 4 głosom postanowiono: wybrać na dawnych zasadach reprezentacyi proporcyonalnej nowy komitet jeneralny, któryby kierował agitacyą, a zarazem — i przedewszystkiem — przygotować projekt ostatecznego zjednoczenia partyi na następny kongres, który ma być zwołany za 6 miesięcy. Komitet już się ukonstytuował w zupełnym porządku (nowym sekretarzem jest tow. A. Briand) i rozsyła do wszystkich grup kwestyonaryusz w celu wyświetlenia, w jaki sposób najlepiej dokonać zjednoczenia partyi. Jaurès, Briand i inni proponują rozwiązanie istniejących organizacyi, a tworzenie związków wszystkich grup w każdym departamencie, połączonych jednym wspólnym komitetem i kongresem dorocznym, lecz mających dość znaczną autonomię. Vaillant zgadza się na to, lecz żąda, żeby jeszcze przez czas jakiś dawne organizacye zostały zachowane z charakterem półoficyalnym w celu strzeżenia, aby partyą nie zawładnęły elementy nowe i niepewne. Są to już różnice drobne i łatwe do zagładzenia.

A secesya guesdystów? — To kwestya krótkiego czasu. Już od nich oddzielają się grupy i przyłączają do ogółu partyi. Za parę miesięcy, a w każdym razie — na następny kongres, powrócą wszyscy oficyalnie. Zbyt to organizacya zasłużona i poważna, aby jej nie przyjęto z otwartemi rękami. I teraz z góry kongres zaznaczył, że miejsce dla nich w komitecie jeneralnym zostaje zachowane: jeżeli chcą, mogą delegować tam swych przedstawicieli.

I bardzo być może, że do walki wyborczej w r. 1902 partya stanie już zupełnie zjednoczona. Towarzyszom z innych krajów, którzy pod wpływem widoku wstrętnych scen na kongresie międzynarodowym wątpili już o przyszłości i wartości socyalizmu francuskiego, mogą być odpowiedzią słowa Jaurèsa, wyrzeczone po kongresie: „We Francyi nie trzeba nigdy tracić nadziei!“. —

M. Luśnia.

Z KRAJU I O KRAJU

Szkice z Zagłębia Dąbrowskiego.

Polacy odznaczają się wyjątkową nieznajomością własnego kraju, zwłaszcza dotyczy to Kongresówki. Dopiero w ostatnich latach daje się zauważyć pod tym względem zwrot ku lepszemu. Zaczynają się ukazywać na półkach księgarskich opisy podróży po kraju i monografie poszczególnych okolic. Co prawda, nie cieszą się one zbytniem powodzeniem. Taka np. „Wisła“, czasopismo poświęcone etnografii krajowej, nie znajduje dostatecznej ilości prenumeratorów, aby mogła o własnych siłach istnieć.

Niepowodzenia, spotykające wydawnictwa legalne, łatwo sobie wytłómaczyć. Rząd carski nie pozwala o wielu rzeczach pisać, lub, wyrażając się dokładniej, o wielu rzeczach pisać krytycznie. Ani o szkolnictwie u nas, ani o samorządzie gminnym, ani o wielu innych sprawach prawdy pisać nie wolno. Stąd to pochodzi, że rzeczy legalne, o ile nie stanowią opisów podróży, są zwykle napisane bezbarwnie, brak im bowiem najjaskrawszych kolorów: sprawiedliwej a ostrej krytyki ujemnych stron naszych stosunków społecznych. Bardziej wszechstronny materyał do poznania kraju (Kongresówki) możnaby wydawać tylko zagranicą. Ale kto się tem zajmie? Kto wyłoży pieniądze na tego rodzaju wydawnictwa? Ci, którzy mają pieniądze, wolą je zwykle wydać na rzeczy, nic przynoszące żadnej korzyści społeczeństwu. Ci zaś, którzy by chętnie podjęli się podobnych wydawnictw, np. socyaliści polscy, nie posiadają na to dostatecznych środków.

„Przedświt“ już dawno zdawał sobie sprawę z potrzeby zbierania podobnego materyału, zamieszczając w r. 1895 obszerny artykuł tow. K. Górskiego o górniczach okręgach polskich i ich ludności roboczej. Będąc jednak organem partyjnym, z konieczności zmuszonym jest udzielać najwięcej miejsca omawianiu spraw bieżących. Tem da się wytłómaczyć, dlaczego po artykule tow. Górskiego przez długi czas nic w tym rodzaju „Przedświt“ nie zamieszczał.

Moje szkice, poświęcone jednemu z najciekawszych kątów naszego kraju, nie roszczą sobie bynajmniej pretensyi do wszechstronnego opisu okolicy i wyczerpującego przedstawienia stosunków ekonomicznych i społecznych. Są one jedynie skromnym przyczynkiem do materyałów, których zbieranie zapoczątkowali tow. Górski, a poczęści i tow. Lech, pisząc o Kutnowskiem w tegorocznym „Przedświcie“.

I.

Zagłębie Dąbrowskie to część obszerniejszego zagłębia węglowego, znajdującego się na Górnym Śląsku. Przemysł górniczy — pierwszy jaki powstał w naszem zagłębiu — sięga swoimi początkami końca zeszłego wieku. W historyi rozwoju tego przemysłu wielką rolę odegrał Bank Polski, który — jak wiadomo — przyczynił się bardzo do podniesienia przemysłu krajowego. Bank ten, który powstał przed r. 1830, a więc jeszcze za Królestwa Kongresowego, założył w Dąbrowie-Górniczej kilka kopalń na większą skalę i hutę żelazną, dotąd istniejącą pod nazwą „Huty Bankowej“. Po r. 1840 wszystkie te zakłady przeszły na własność rządu, który je obecnie wydzierżawia cudzoziemcom.

Następnie ważnym czynnikiem w rozwoju przemysłu Zagłębia Dąbrowskiego było zbudowanie przed 50 przeszło laty kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, co umożliwiło łatwiejsze transportowanie węgla do odleglejszych miejscowości. Najświetniejszy jednak okres rozwoju przemysłu fabrycznego i górniczego naszego Za-

głębia datuje się od r. 1870. Oto parę cyfr dla potwierdzenia wyżej powiedzianego:

W r. 1880 wydobyto w Zagłębiu Dąbrowskiem 15 milionów korcy węgla
W r. 1890 „ „ „ 25 „
W r. 1898 „ „ „ 41 „

Czyli że w ciągu ostatnich 20 lat produkcya węgla kamiennego wzrosła prawie w trójnasób. Obecnie w całej Rosyi tylko jedno zagłębie, mianowicie, Dońskie więcej produkuje węgla, niż nasze.

Jeszcze przed trzydziestu laty zagłębie Dąbrowskie nie nosiło takiego czysto fabrycznego charakteru, jak obecnie. Była to śliczna górzysta okolica, obfitująca w lasy. W trzech ostatnich jednak dziesiątkach naszego stulecia po założeniu wielu nowych kopalń i mnóstwa fabryk wygląd Zagłębia Dąbrowskiego uległ radykalnej zmianie.

Gdyby Dante przed napisaniem „Boskiej komedyi“ mógł był widzieć Zagłębie Dąbrowskie takiem, jakiem ono jest dzisiaj, nie potrzebowałby uciekać się do bujnej fantazyi przy malowaniu obrazów piekła. Wystarczyłby wierny opis naszego Zagłębia. Powietrze, przesycone dymem i wyziewami fabrycznymi; wieczny huk i stuk maszyn, dzień i noc bez przerwy będących w ruchu; drogi to pełne błota, to pokryte grubemi warstwami kurzu; osady fabryczne z ich szeregami brudnych domów, sprawiających przygnębiające wrażenie swoją jednostajnością i wyglądem koszarowym; pełno kopalń, hut i fabryk; brak lasów, rzek i roślinności — oto fizyognomia najważniejszych ognisk naszego Zagłębia: Sosnowca, Dąbrowy, Sielca i ich najbliższych okolic. Dodajmy do tego nędzę robotniczej ludności, wynikającą z wielkiej drożyzny mieszkań i środków spożywczych i z braku najniezbędniejszych warunków zdrowotnych, ciągłe epidemie ospy, koklu szu, szkarlatyny itd.,a uzupełnimy ponury obraz Zagłębia Dąbrowskiego. Żywo przedstawione i ujęte w artystyczne ramki obrazy Zagłębia znaleść może czytelnik w „Polonia irredenta“ i „Listopadzie“ Andrzeja Niemojewskiego i w drugim tomie „Ludzi Bezdomnych“ Stefana Żeromskiego.

Z kolei przypatrzmy się ludności w Zagłębiu. Składa się oni z najrozmaitszych warstw: włościan, górników, robotników fabrycznych, hutników i z tak zwanej inteligencyi. O pierwszych pomówimy później, teraz zaś zajmiemy się tą t. z. inteligencyą Zagłębia t. j. księżmi, fabrykantami, wyższymi urzędnikami fabrycznymi, lekarzami itd. O prawdziwej inteligencyi tej całej warstwy mowy być nie może. Są to — z małymi wyjątkami — ludzie, których nie obchodzą żadne interesy umysłowe, stawiający sobie za jedyny cel w życiu — zrobienie majątku.

Jeśli możemy czasem spotkać na prowincyi, w zapadłej jakiejś wioszczynie księdza, który stara się coś robić dla ludu, to w Zagłębiu Dąbrowskiem napewno takiego nie znajdziemy. Tutaj typ księży zupełnie inny. Bogate parafje w Zagłębiu przyciągają wielu karyerowiczów i awanturników w sutanach. Niedawno był proboszczem w Dąbrowie niejaki ks. Dutkiewicz, znany pogromca socyalistów z ambony i nie mniej znany rozpustnik. Po pewnej awanturze uciekł do Ameryki. Następca jego z polecenia i za protekcyą jenerał-gubernatora warszawskiego był ks. Sikorski, szpieg rosyjski. Ten duszpasterz pod względem obyczajności nie ustępował swemu poprzednikowi. Pewnego razu, będąc wezwany do udzielenia ostatnich sakramentów umierającej, usiłował ją zgwałcić. Gdy rzecz nabrała wielkiego rozgłosu, biskup zmuszony był usunąć Sikorskiego z probostwa w Dąbrowie, a sąd skazał go na kilka lat zesłania do klasztoru. Ale Sikorski, kpiąc sobie z biskupa i sądu kościelnego, wyjechał do Warszawy, gdzie pełni teraz obowiązki kapelana wojskowego. Ci dwaj proboszcze nie są jakimiś wyjątkami. Podobnych można znaleść więcej. Prawie wszyscy obrali sobie szczytne zadanie — walczenia z socyalizmem, używając do tego już teraz

nie ambon (bojąc się publicznej krytyki np. w „Robotniku“ lub „Górniku“, których to pism specyalnie znosić nie mogą), lecz konfesyonału. Mają oni przytem manię budowania kościołów (swieżo zbudowano kościoły w Sosnowcu i Niwce; budują się w Dąbrowie i Zagórzu), umiejąc przytem zręcznie i bez końca wyciągać składki z robotniczych kieszeni.

Jakeśmy wyżej powiedzieli, prawie wszyscy inteligenci w Zagłębiu Dąbrowskiem są karyerowiczami. Są nimi inżynierowie, ludzie po większej części bardzo ograniczeni, nie interesujący się niczem po za swoim fachem, są nimi dyrektorowie i wyżsi urzędnicy fabryczni, są nimi nawet lekarze. Lekarz w Zagłębiu to prosty urzędnik. Z wyjątkiem bowiem paru wszyscy oni zajmują posady lekarzy fabrycznych, starając się przytem jaknajwięcej mieć takich posad z ujmą, naturalnie, dla chorych, których obowiązani są leczyć. Z powodu stosunkowo małej liczby lekarzy w Zagłębiu, ci, którzy tam praktykują, mają bardzo dużo pracy, wobec czego, nie mając często czasu na dalsze kształcenie się, schodzą na poziom prostych rzemieślników. Dlatego też lekarze w Zagłębiu, choć posiadają bogaty materyał do prac naukowych, mając możność studyowania chorób zawodowych i warunków hygienicznych fabryk i kopalń, na polu naukowem prawie wcale nie pracują. Napróżno byśmy w pismach lekarskich szukali ich nazwisk. Że się któremu z nich zdarzy w ciągu kilku lub kilkunastu lat napisać jakiś artykuł treści medycznej, to nie obala tego, cośmy wyżej o nich powiedzieli.

Do „inteligencyi“ zaliczyć należy naturalnie i władze powiatowe. Ale o tych tylko parę słów, gdyż typ urzędników rosyjskich w całej Kongresówce jest mniej więcej jednakowy. Ponieważ posady naczelników w Będzinie związane są z wielkimi dochodami, przeto aby dostać się do Będzina na naczelnika t. j. mieć sposobność brania wielkich łapówek od fabrykantów z całego Zagłębia, trzeba specyalnie się odznaczyć na służbie państwowej. Obecny naczelnik powiatu Danilczuk, słynny łapownik, był przedtem policmajstrem w Łodzi. Naczelnikiem zaś straży ziemskiej powiatu Będzińskiego jest Remiszewski, pan, który niedawno jeszcze zajmował skromną posadę w biurze „Huty Bankowej“. Przeszedłszy na prawosławie, został wkrótce naczelnikiem straży ziemskiej. Obydwaj odznaczają się brutalnem obchodzenem się z robotnikami podczas strejków, zwłaszcza Remiszewski, który pozwala sobie nawet bić robotników po twarzy.

O fabrykantach mówić wiele nie warto. Są to przeważnie dorobkiewicze cudzoziemcy, którzy, przybywszy do Zagłębia bez grosza lub z małymi funduszami, porobili tutaj milionowe majątki. Ich działalność na „niwie społecznej“ ogranicza się do budowania cerkwi (charakterystyczne, że cerkiew w Sosnowcu zbudowali fabrykanci niemcy — protestanci), koszar dla kozaków w Będzinie, utrzymywania na swój koszt żandarmów i podejmowania sutymi obiadami Imeretyńskiego lub jakiegokolwiek innego mniejszego pieska rządowego w rodzaju naczelnika powiatu.

W pogoni za groszem, żyjąc gorączkowem życiem ogniska przemysłowego, inteligencya nasza nie odczuwa potrzeb kulturalnego człowieka. Całe jej życie zamyka się w obrębie interesów materyalnych. Do jedynych niemal jej rozrywek należą: teatrzyk w Sosnowcu, dający na scenie wszystko — i komedye, i operetki, i opery; karty w klubie dąbrowskim lub sieleckim i przejażdżka do Katowic na „dobre piwo“. Takich niezbędnych dla każdego inteligentnego człowieka rzeczy, jak biblioteki publiczne, odczyty itp. w Zagłębiu niema. Jest tylko jedna publiczna biblioteka (w Dąbrowie); można tam wprawdzie za dość wysoką opłatą miesięczną otrzymać najświeższą powieść Sienkiewicza, Rodziewiczówny, Gawalewicza itp., ale dzieł naukowych, choćby popularnych, niema tam prawie wcale.

Jeszcze jeden charakterystyczny rys naszej inteligencyi stanowi tchórzostwo. Nikt nie podjął by się tu urządzić jakiegoś balu lub koncertu na cel nielegalny. Nie zajmując się żadną robotą nielegalną, inteligencya tutejsza ma paniczny strach przed żandarmami. Jest to zresztą rzecz powszechnie zauważona, że u nas żandarmów boją się najwięcej ci, którzy najmniej mają do tego powodów.

Taką jest inteligencya Zagłębia, zasklepiająca się w ciasnem kole zawodowych interesów, którą nic nie obchodzą prądy społeczno-polityczne, nurtujące w naszem społeczeństwie wśród klasy robotniczej. Jedno, co łączy tę niejednoli-ą warstwę naszej inteligencyi, to żądza zdobycia w możliwie najkrótszym czasie największego majątku.

Wszyscy oni — czy to fabrykanci francuzi, belgowie, niemcy, włosi i rosyanie, czy to inżynierowie, którzy już na ławce gimnazyalnej marzyli o dostaniu się do instytutu, aby później zrobić karyerę, czy to zbankrutowani obywatele ziemscy, szukający szczęścia w przemyśle, czy to zręczni aferzyści — wszyscy oni zjawiają się do Zagłębia, jak horda nieprzyjacielska, starając się jaknajprędzej ograbić je z jego olbrzymich bogactw. Za pieniądze, otrzymane ze sprzedaży czarnych dyamentów, z wyzysku polskich robotników, budują sobie wille w Nicei lub uroczej Szwajcaryi, a Zagłębie Dąbrowskie po dawnemu pozostaje brudnem i biednem. A gdy nastanie lato z upałami, panowie fabrykanci i dyrektorowie wyjeżdżają zagranicę do rozmaitych „badów“. Robotnik zaś, którego ręce dostarczają im milionów do wywożenia i puszczania zagranicę, robotnik ten i latem i zimą nie ma odpoczynku, i w letnie upały i podczas ciężkich mrozów pracuje po 12 godzin na dobę. A spracowany wraca na odpoczynek nie do wygodnego mieszkania, choćby takiego, jakie ma większość robotników w Szwajcaryi, lecz do brudnej,cuchnącej nory, pełnej krzyku głodnych lub chorych dzieci.

T. Mogiła.

* * *

Sąd wojenny.

Przyzwyczailiśmy się już do tego, że rząd carski nie przebiera w środkach, jeśli chodzi o zgnębienie objawów opozycyjności polskiego społeczeństwa. Ma on w swem rozporządzeniu wielki zapas sposobów, znakomicie już wypróbowanych — na uczestnikach ruchu socyalistycznego u nas przedewszystkiem. Ale sądy wojenne, zawsze grożące widmem szubienicy, nie należą do środków, których można nadużywać bez wyjątkowej potrzeby. To też nic dziwnego, że sąd wojenny, pod który oddano naszych towarzyszy z Warszawy, Częstochowy, i Dąbrowy Górniczej, był dla ogółu niespodzianką. Mimowoli zadawano sobie pytanie, co zniewoliło rząd do zerwania z dotychczasową taktyką cichego, administracyjnego załatwienia spraw politycznych? Przecież pojedyńcze wypadki zgładzania szpiegów wydarzały się i przedtem, a jednak nie pociągały one za sobą interwencyi sądów wojennych, wyroków śmierci lub katorgi dożywotniej.

Odpowiedź na to pytanie zawiera się już w samych „rozkazach do wojsk“ księcia Imeretyńskiego, który oddaje pod sąd *„członków tajnej i nielegalnej polskiej partyi socyalistycznej“*. Rząd rosyjski, który zwykle używa wszelkich wysiłków, ażeby pokazać światu, żn „wsio obstoit błagopołuczno“ (wszystko jest w porządku), że „l'ordre règne à Varsovie“ (spokój panuje w Warszawie), widzi się zniewolonym do ogłoszenia publicznie, że pomimo jego usiłowań, istnieje partya „mająca za cel główny obalić drogą przemocy istniejący w Rosyi porządek państwowy“.

Coraz to potężniejsze objawy naszego ruchu musiały w końcu wyprowadzić władze carskie z równowagi i zmusić je do sięgnęcia po środki ostateczne. Kiedy wzięcie drukarni „Robotnika“ w lutym nie zapobiegło wspaniałej manife-

stacyi majowej, kiedy nieprzerwane pasmo aresztowań wśród robotników i inteligencyi nie zdołało ani osłabić ruchu, ani zapobiedz ogarnianiu przezeń nowych ognisk, rząd carski postanowił za pomocą sądów wojennych zdusić partyę, ruchem kierującą.

Publiczne ogłoszenie tak samego faktu oddania pod sąd wojenny naszych towarzyszy, jak i wyroków miało na celu moralne przygnębienie, steroryzowanie partyi z jednej strony, a z drugiej — sprowokowanie jej do takich czynów, któreby położyły kres jej dotychczasowej robocie, tak szkodliwej w swych skutkach dla rządu, i ułatwiły temu ostatniemu zatamowanie — bodaj na pewien czas — dalszego rozwoju ruchu.

Omylił się jednak carski satrapa w swych rachubach!

Nasz ruch jest już zanadto silny, zanadto głęboko w masy przeniknął, ażeby go można było przygnębić i nastraszyć groźbą szubienicy, lub nawet szubienicami samemi... Wszystkie wiadomości z całego kraju jednogłośnie stwierdzają, że o steroryzowaniu mas robotniczych przez ostatnie sądy wojenne nie może być mowy. Imeretyński nie nastraszył robotników polskich swemi najnowszemi zarządzeniami, ale jeszcze spotęgował w nich nienawiść do najazdu moskiewskiego, pogłębił świadomość tego, że dopóki carski satrapa może gospodarować w Warszawie, nie będzie lżejszą dola ludu polskiego, rozdmuchał w nich pragnienie zemsty za wszystkie krzywdy, za cały ucisk...

A może właśnie to pragnienie zemsty skieruje ruch nasz na manowce i w ten sposób ułatwi caratowi jego robotę?

I o to się już nie boimy... Nie jesteśmy kółkiem samokształcenia lub grupką studencką, którąby za lada podmuchem wiatru zmieniała swoje zapatrywania na cele i taktykę partyi. Nie potośmy w ciągu ośmiu lat z takim trudem, z takiemi ofiarami wznosili trwałe rusztowanie naszej organizacyi, ażeby jakimś nierozważnym czynem pozwolić je zburzyć rządowi. Jesteśmy już za silni, zanadto dobrze rozumiemy ciążącą na nas odpowiedzialność, ażeby ślepa chęć zemsty kierować mogła naszymi krokami. Wbrew wszelkim rachubom najezdców będziemy w dalszym ciągu „dbać przedewszystkiem o stały rozwój świadomości w masach i ciągłość zbiorowych wystąpień“ *), ażeby wówczas, kiedy będziemy na tyle silni, że potrafimy się już zmierzyć z całą potęgą caratu, — ażeby wówczas pomścić nie tylko katusze tych naszych nieszczęśliwych braci, których przemoc caratu skazała na wieczną katorgę, ale wszystkie cierpienia i bóle całego ludu polskiego.

Świadomy ogół towarzyszy naszych zrozumiał to dobrze i nie da się już porwać ani ułudnym namowom warchołów, ani korzystającej z warcholstwa prowokacyi rządowej. Dlatego też reprezentanci tego ogółu świeżo oświadczyli na V-ym zjeździe partyjnym, że dotychczasowa taktyka P. P. S. wobec gwałtów rządowych najzupełniaj odpowiadała interesom naszej sprawy, a więc ma być stosowana i nadal.

*
* *

Uchwały V-go zjazdu P. P. S.**)

Organizacya.

Zjazd poleca komitetom zwołać w swoich okręgach agitacyjnych konferencyę agitatorów dla omówienia ważniejszych spraw miejscowych. Konferencye takie nadal powinny być zwoływane peryodycznie.

Zjazd poleca C. K. R. zwołać konferencyę agitatorów z różnych punktów

*) „Polska Partya Socyalistyczna w ostatnich pięciu latach“ str. 27.

**) Otrzymaliśmy w ostatniej chwili, komentarze więc pozostawiamy do następnego N-ru. (Red.)

kraju dla omówienia najbliższych szczegółów naszej taktyki, jako to: sprawy 1-go maja w roku przyszłym, manifestacyi, ruchu zawodowego i. t. p.

Taktyka partyjna.

Uchwały poprzednich zjazdów i wyjaśnienia C. K. R., złożone w broszurze sprawozdawczej, sprawę odpowiedzi na gwałty rządowe rozstrzygają całkowicie i nie ma żadnej potrzeby zmieniania dotychczasowej taktyki P. P. S. w jakimkolwiek innym kierunku.

Teror jako system walki z rządem dla wymuszenia na nim ustępstw i złagodzenia postępowania władz rządowych jest dziś bezcelowym i w wynikach swych dla dalszego rozwoju ruchu szkodliwym.

Masy ludowe w chwili obecnej nie są jeszcze o tyle uświadomione, by było możliwem podjęcie bardziej stanowczej walki z rządem, i najbliższem zadaniem P. P. S. jest spotęgowanie jej pracy agitatorskiej.

Zjazd poleca C. K. R. wyjaśnić powyższe rezolucye w najbliższych numerach „Robotnika"

Zjazd zwraca uwagę towarzyszy na niewłaściwość posługiwania się każdym pogrzebem dla celów manifestacyjnych.

Pogrzeby towarzyszy zasłużonych, ofiar pracy i samowoli rządowej powinny być manifestacyjne i urządzane pod kontrolą najbliższej organizacyi partyjnej.

Sprawę urządzania manifestacyi majowych w roku przyszłym zjazd pozostawia do rozstrzygnięcia przez komitety miejscowe, w porozumieniu z C. K. R., przyczem zaznacza, że należy iść dalej w kierunku wytkniętym i starać się o poważny i spokojny przebieg manifestacyi.

Zjazd uznaje potrzebę żywszego niż dotychczas zajęcia się agitacyą wśród ludności wiejskiej.

Inne uchwały.

Zjazd uznaje, że całe dotychczasowe postępowanie t. zw. secesyi *) przynosi tylko szkodę ruchowi.

Zjazd poleca C. K. R. poddawać publicznej krytyce wszystkie druki, pod pisywane fikcyjnemi nazwami „Polska Partya Socyalistyczna Proletaryat" lub „Komitet Cantralny Polskiej Partyi Socyalistycznej Proletaryat".

Dla zabezpieczenia organizacyi partyjnej przed lekkomyślnem rozkonspirowywaniem jej członków zjazd poleca towarzyszom unikać stosunków z ludźmi, występującymi w imieniu jakiejkolwiek obcej grupy.

Sprawę obesłania tegorocznego kongresu międzynarodowego zjazd powierza Komitetowi Zagranicznemu i wyraża życzenie, ażeby do delegacyi polskiej na kongresie nie byli dopuszczeni delegaci grup warcholskich, jako zrywających tak niezbędną w naszych warunkach jedność organizacyjną.

Sprawę kontroli prasy i zaspokojenie najpilniejszych braków naszej literatury agitacyjnej (popularna broszura programowa i wypisy dla robotników, wodawnictwa żydowskie) zjazd pozostawił C. K. R.

* * *

Z Łowickiego. październik.

Fabryki w Łowiczu, parę cukrowni w okolicy i spora ilość bezrolnego proletaryatu wiejskiego, ulegająca wpływom naszej roboty — oto czynniki, oddziaływające na szersze masy, które z ruchem robotniczym narazie wspólnych interesów nie mają. Włościanie plantujący buraki są wyzyskiwani przez właścicieli cukrowni, którzy czasami obniżają ceny na dostawę buraków w imię haseł

*) Grupka warchołów, która wystąpiła z Oddziału Zagranicznego P. P. S. Wydana przaz nich broszura omówiona została w N-rze 8 „Przedświtu" przez tow. Res.

narodowych „bo to leży w interesie przemysłu krajowego“. Tu i owdzie odzywają się głosy, nawołujące do solidarnego wystąpienia przeciwko związkom cukrowniczym; były wypadki czynnych wystąpień i przyznać należy, że uświadamiający się włościanin solidarnym być potrafi. Zresztą coś podobnego i sfery rządowe zauważyły, kiedy władzę policyjną po wsiach odebrano sołtysom i na ich miejsce zjawiają się policyanci.

W Łowiczu cechy rzemieślnicze, a więc szewcki, stolarski, ślusarski, rzeźnicki i inne dają żywy dowód przeżycia się cechów u nas. Instytucye te pobierają najrozmaitsze opłaty, a więc stałe wkładki członków, następnie przy wyzwolinach i z pogrzebów, gdzie występują korporacyjnie. Przy odpowiedniej gospodarce potrzebujący rzemieślnicy mogliby w cechu znaleźć pomoc, obecnie za rząd obraca dochody na „libacye“.

W fabryce przetworów chemicznych robotnik pracuje parę miesięcy, a następnie go wyrzucają, biorąc nowe tańsze siły; rządy sprawuje tam niejaki Kiślański, który pod presyą nawet nie chciał oddalić szpiega Radomskigo. W tejże fabryce kasyer Dąbrowski kraduie zarobki w bezczelny sposób; w torebkach brakuje po parę złotych często, a bywały niedobory do dwóch rubli. Na protesty ze strony pokrzywdzonych odpowiada wymyślaniami.

Inteligencya miejscowa, służalczo usposobiona, nie pomija okazyi, ażeby się skompromitować. Szereg obiadów pożegnalnych, obojętność na punkcie godności narodowej i rozmaite wybryki w rodzaju urządzenia przedstawienia amatorskiego na rusyfikacyjny czerwony krzyż — oto kwiatki z życia tej inteligencyi.

Mos.

* * *

Łodzianin.

Nareszcie i Łódź doczekała się specyalnego wydawnictwa. Młody nasz ruch w tym olbrzymim ośrodku przemysłu polskiego postępuje tak szybkimi krokami, że szczupłe ramy „Robotnika“ nie mogą już zawrzeć obfitego materyału, wciąż napływającego z Łodzi. Długo Łódź pozostawała w tyle po za innymi centrami przemysłowymi Polski — pierwsza odezwa P. P. S. dla Łodzi została wydana dopiero w czerwcu r. 1899 — ale obecnie może się już poszczycić coraz większym rozwojem ruchu. Dział łódzki w „Robotniku“ zajmuje coraz więcej miejsca, do Nr. 37 trzeba już było załączyć dodatek z powodu obfitości koresponeencyi łódzkich, a obecnie P. P. S. poświęciła Łodzi specyalne wydawnictwo, które -- jak zapewnia Redakcya — będzie z czasem wychodziło częściej. „Łodzianin“ zawiera trzydzieści pięć korespondencyi z różnych fabryk i fachów oraz obfite „ostrzeżenia“.

Łódź jest szóstym ośrodkiem naszego ruchu, posiadającym już osobne wydawnictwo dla potrzeb miejscowych (Dąbrowa, Radom, Warszawa, Białystok Zawiercie).

* * *

Oburzający proces.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne głośne swojego czasu zajście w letnim teatrze krakowskim z powodu wystawionego tam w czerwcu 1897 r. udramatyzowanego paszkwilu na socyalistów, popełnionego przez prokuratora Kalitowskiego, który się ukrył pod pseudonimem Smolarza. „Sztuka“ ta, przedstawiająca „kusicieli ludu“ — socyalistów jako bandę złodziei i podpalaczów, długo nie mogła znaleść teatru, któryby zgodził się wystawić podobne bezeceństwo. Nie tylko teatr miejski, ale nawet stowarzyszenie jezuickie oparło się propozycyom w tym kierunku ze strony figur rządowych. Nareszcie prezydentowi Laskowskiemu udało się zjednać dyrektora teatru letniego, pospolitej budy; ten, chcąc podreperować swą kieszeń, uległ namowom najwyższej krakowskiej władzy

urzędowej i wystawił sztukę Kalitowskiego, przyczem aktor, grający herszta bandy „kusicieli ludu“ ucharakteryzował się za tow. Daszyńskiego.

Już pierwsze przedstawienie prokuratorskiego paszkwilu, będącego objawem zemsty za wybor tow. Daszyńskiego na posła przez całą ludność krakowską, wywołało niezadowolenie. Na drugie przedstawienie stawili się socyaliści i z godnością zaprotestowali przeciwko dalszemu wystawianiu „Kusicieli ludu“. Do teatru zjawia się w wielkiej liczbie policya i, jakkolwiek protesty socyalistów nie wykraczały po za granicę zwykłych objawów niezadowolenia ze strony publiczności, poczęła nawoływać socyalistów do opuszczenia teatru. Ponieważ zaś ci nie chcieli zadosyć uczynić tym dzikim pretensyom i żądali natychmiastowego przerwania przedstawienia, przeto uczestników „demonstracyi“ skazano policyjnie na 6 do 14 dni aresztu policyjnego; tow. Daszyński otrzymał 14 dni aresztu — najwyższą możliwą karę.

Swoją drogą „sztukę“ musiano z repertuaru usunąć. Wściekłe na socyalistów władze postanowiły zemścić się na nich za to. Wytoczono więc wszystkim towarzyszom, którzy wzięli udział w „demonstracyi“, proces i skazano ich na takie niesprawiedliwe kary *), że najwyższy trybunał widział się zmuszony do skrócenia ich do połowy. Wszyscy towarzysze odsiedzieli swój czas w areszcie, tylko tow. Daszyński, jako poseł, a więc nietykalny, nie mógł być przez te trzy lata sądownie ścigany.

Nareszcie parlament rozwiązano i stańczykom nadarzyła się gratka. Wytoczono tow. Daszyńskiemu proces, który się odbył 16 i 17 października w Krakowie. Sala i galerye były zapełnione publicznością, chociaż wstęp był tylko za biletami. Trybunałowi przewodniczył osławiony Morelowski, oskarżał Doliński, prokurator od konfiskowania „Naprzodu“. Oskarżonego bronił dr. Heski.

Akt oskarżenia zarzuca Daszyńskiemu, że podczas owego zajścia w teatrze wzywał widzów do oporu. Daszyński do winy się nie poczuwa, podnosi tylko, że dał wyraz swemu oburzeniu na nędzną, bezwartościową, nikczemną i prowokacyjną sztukę, będącą zemstą za wybory ze strony figury urzędowej, jaką jest prokurator. W dłuższem przemówieniu wykazuje całą niekonsekwencyę i stronniczość aktu oskarżenia i wnosi odczytanie artykułów pism, które się pojawiły nazajutrz po zajściu w teatrze, oraz przesłuchanie szeregu świadków.

Trybunał odrzuca tak te, jak i wszystkie inne wnioski zarówno oskarżonego, jak i obrońcy, nie dopuszcza żadnych świadków odwodowych, zabrania świadkom dowodowym stawiania pewnych zapytań i wogóle zachowuje się z nikczemną stronnością i tendencyjnością. Cały sąd sprawia wrażenie zgóry ukartowanej komedyi w celu zasądzenia bądź co bądź znienawidzonego socyalisty. Publiczność daje wyraz swemu zgorszeniu, a tow. Daszyński w świetnej swej mowie wprost unicestwia Morelowskiego. Dolińskiego i całą tę dobraną kompanię, ośmieszając ich i piętnując na każdym kroku ich niesłychaną stronniczość. Morelowskiego opanowuje wściekłość. Grozi opróżnienienim sali, odebraniem oskarżonemu głosu, skazuje go za „obrazę prokuratora“ na 50 koron kary i t. d.

Po doskonałej mowie obrońcy trybunał wydaje wyrok, skazujący Daszyńskiego na 10 tygodni ścisłego aresztu. Tow. Daszyński będzie naturalnie apelował i, kto wie, jak na tę całą sprawę będą się zapatrywały wyższe instancye.

Proces ten wywołał wielkie oburzenie nie tylko w Galicyi, ale w całej Austryi. Nawet burżuazyjne dzienniki ostro występują przeciwko „sprawiedliwości“ krakowskiej i żądają innego rozstrzygnięcia tej sprawy, będącej — jak

*) Tow. Haeckera skazano na $3^1/_2$ miesiące, tow. Matejkę i Bałandę na 10 tygodni, Sułczewskiego i Klemensiewicza na 2 miesiące ścisłego aresztu, a Englisza — na 2 tygodnie zwykłego aresztu.

mówi jedno pismo - sprawą nie Daszyńskiego, nie socyalistów, ale sprawą wolności przekonań i kultury.

* * *

Dodatkowa kandydatura.

Za porozumieniem się z wyborcami kuryi wiejskiej okręgu Łańcut-Nisko uchwalił komitet wyk. naszej partyi postawić w tym okręgu kandydaturę tow. Artura Hausnera, inżyniera ze Lwowa. W osobie tow. H. socyalistyczna reprezentacya parlamentarna pozyskałaby nader dzielną siłę.

* * *

Kalendarz Robotniczy 1901. Rocznik IX.

Najświeższ y rocznik galicyjskiego „Kalendarza Robotniczego" wyróżnia się przedewszystkiem artystycznością wykonania. Ładne rysunki, gustowne winietki ozdóbki harmonijnie dopasowane są do bardzo rozmaitej i bogatej treści. Rocznik dziewiąty poświęcony jest tow. Bolesławowi Limanowskiemu z okazyi 40-tej rocznicy jego działalności literackiej. Na treść „Kalendarza" złożyły się pióra kilkudziesięciu pisarzy. Spotykamy tu poezye Orkana, G. Daniłowskiego, M. Konopnickiej, W. Gomulickiego i innych, nowelki Niedźwieckiego, Mirbeau, W. Morrisa, przyczynki publicystyczne B. Limanowskiego, Ign. Daszyńskiego, S. Heckera, W. Tuszy, K. Nachera i bardzo wielu innych. Nie wątpimy, że „Kalendarz", tak udatnie zredagowany, znajdzie wielki popyt wśród towarzyszy.

STANISŁAW RYBACKI

Ruch nasz traci w osobie Stanisława jednego z najbardziej oddanych sprawie ludzi, a społeczeństwo — jednego z najlepszych swych członków. Niezmiernie prawy i uczynny, współczujący ze wszelką biedą, był prawdziwym typem obywatela-socyalisty. Wcześnie bardzo, bo jeszcze na ławach gimnazyalnych w Radomiu przygotowywał się do pracy konspiracyjnej. W 23 roku życia podnosił na gruncie radomskim myśl organizacyi terorystycznej dla walki z najazdem. Czas przeszedł do porządku nad marzeniami młodości. Po powrocie zzakordonu, skąd wyniósł znajomość prądów społecznych w Galicyi, wstępuje do szeregów P. P. S. Na ocenę jego działalności partyjnej czas jeszcze nie nadszedł. Pisywał do „Głosu". dopóki ten za redakcyi Zygm. Wasilewskiego nie począł zamieszczać gadzinowych artykułów o socyalistach. Po napiętnowaniu „Głosu" przez „Przedświt", Stanisław, tak samo, jak i szereg innych współpracowników, zrywa z „Głosem" wszelkie stosunki. Dorywczo uprawiał jeszcze satyrę, a niektóre jego utwory obiegły całe miasto i na długo jeszcze pozostaną w pamięci radomian. Od lat 20 mieszkając w Radomiu, znał tu wszystkich i przez wszystkich znany był i ceniony. Swoje stosunki partyjne umiał tak konspirować, że prócz kolegów nikogo z nim nie można było spotkać. Całkowicie też uchronił się od prześladowań policyi. W pełnym rozkwicie sił umysłowych zmarł nagle na anewryzm serca, przyżywszy lat 33, unosząc za sobą najlepsze wspomnienia i żal tych, co go znali. Nieoczekiwana śmierć zdala od towarzyszy, z którymi go łączyły stosunki, nie pozwoliła urządzić mu pogrzebu manifestacyjnego. Za trumną podążała na cmentarz brudzieński zaledwie nieliczna garść kolegów z zarządu kolejowego.

A.

WŁODZIMIERZ KIEDRZYŃSKI

Dnia 2-go października zmarł w Zakopanem tow. Włodzimierz Kiedrzyński, członek zagranicznego oddziału P. P. S. Zbyt wcześnie wyrwała go śmierć z naszych szeregów, bo w 27 roku życia. Ci, co bliżej znali K., wiedzą, jaki to był dzielny charakter, jak całą duszą oddany był sprawie polskiego socyalizmu. Kiedrzyński, będąc studentem uniwersytetu warszawskiego, został zesłany do Rosyi za udział w manifestacyi. Po powrocie z wygnania studyował na politechnice we Lwowie, a potem w Charlotenburgu, gdzie właśnie teraz miał otrzymać dyplom. Dzięki niepospolitej prawości charakteru zjednywał sobie kolegów, na których wywierał znaczny wpływ. Mieszkając kolejno w Kongresówce, Galicyi i Charlotenburgu pod Berlinem, miał możność zblizka przyjrzeć się naszemu ruchowi we wszystkich trzech zaborach i pracować dlań w miarę sił, pisując do „Gazety Robotniczej“, "Naprzodu“ itd. Zapału jego, energii i zupełnego oddania się sprawie socyalizmu nie zdołała osłabić długoletnia choroba piersiowa, która zwolna przegryzała nici jego żywota. Do ostatniego tchu nie przestawał zajmować się gorąco sprawami partyjnemi. Rozumiał dobrze, że życie jego topnieje coraz szybciej. „Czuję, że się już nie wygramolę z tego, ale przysyłajcie mi wszystko, co wychodzi“ — pisał jeszcze na parę tygodni przed śmiercią... Śmierć nie pozwoliła mu stanąć w szeregach krajowej organizacyi partyjnej, do której tak się rwał zzagranicy.

ZOFIA FILIPOWICZÓWNA

Dnia 18 października zmarła w Krakowie w 24 roku życia. Towarzyszka Z. Filipowiczówna, odznaczała się niezwykłymi przymiotami duszy, niezłomnością woli i prawością charakteru. Trzy lata temu opuściła Zagłębie Dąbrowskie z powodu grożącego jej aresztowania. Przekonania socyalistyczne postawiły ją w kolizyi z rodziną. Wobec braku środków materyalnych zniewoloną była zarabiać na życie jako nauczycielka lub buchalterka. Ciężka praca podkopała słabe z natury siły fizyczne; w końcu maja poważna choroba sercowa zwaliła ją na łoże, z którego nie miała już powstać. Zmarła towarzyszka brała bardzo czynny udział w życiu społeczno-umysłowem, należąc do stowarzyszeń młodzieży i robotniczych. Była jedną z inicyatorek stowarzyszenia kobiet pracujących, organizowała odczyty przyrodnicze dla robotnic, zasilała wydawnictwa nasze („Majówkę“, „Kalendarz Robotniczy“, „Robotnika“ warszawskiego) utworami swego wybitnego talentu poetyckiego, w końcu oddawała usługi partyi jako członek byłego Z. Z. S. P. oraz oddziału zagranicznego P. P. S.

Cześć pamięci dzielnej bojowniczki za sprawę ludu pracującego.

Bibliografia

Byłoje. Istoriko-rewolucyonnyj sbornik. Nr. 1. Londyn. str. 64 8-ki

Pismo, którego pierwszy numer mamy obecnie przed sobą, ma być poświęcone gromadzeniu materyałów do historyi rewolucyjnego i społecznego ruchu w Rosyi. Wydawca — znany publicysta rewolucyjny Włodz. Burcew — postanowił w ten sposób stworzyć coś w rodzaju archiwum dla przyszłego historyka ruchu rewolucyjnego pod caratem. Szczególną uwagę zwraca wydawca na bohaterską epokę walk „Narodnej Woli“, dążąc z pietyzmem do zachowania najdrobniejszych szczegółów z życia i działalności jej członków. Jeden z artykułów zamieszczonych w numerze pierwszym, wymienia np. ulice i domy Petersburga w jakikolwiek sposób związane z działalnością „Narodnej Woli“. Nr pierwszy odznacza

się obfitością treści. Znajdujemy tu: poezye Puszkina o caryzmie rosyjskim, fragment testamentu I. Hryniewieckiego wraz z przyczynkiem do biografii tego ostatniego, różne ciekawe listy rewolucyonistów europejskich i rosyjskich, wspomnienia P. Krapotkina o propagandzie pomiędzy robotnikami petersburskimi, biografię Bobochowa i mnóstwo drobnych notatek.

Wydawca zapowiada cały szereg bardzo ważnych i ciekawych prac w następujących NN swego pisma, które niechybnie stanie się bardzo ważnem źródłem dla każdego, kto zechce zapoznać się bliżej z przeszłością rosyjskiego ruchu rewolucyjnego.

LUZNE NOTATKI

Lwowskie pismo jezuickie „Ruch Katolicki" doniosło o aresztowaniu w Warszawie redaktora „Tygodnika mód i powieści", Szmacznińskiego (?) z powodu, że w sprawozdaniu „Polskiej Partyi Socyalistycznej" było powiedziane, iż on w cukierni pewnej zachęcał młodzież do polityki czynu. Podłe to oszczerstwo zostało odparte przez krakowską „Nową Reformę", która pisze:

„Tłomaczenie powodów aresztowania jest wymysłem „Ruchu katolickiego", który użył tem niegodnego i nieuczciwego środka walki z przeciwnikiem.

Sprawozdanie Polskiej Partyi Socyalistycznej mamy w ręku. Nie wspomina ono żadnych nazwisk, a tem mniej nazwiska Smacznińskiego i zupełnie niema w niem mowy o jakiejś scenie w cukierni.

Rozsiewaniem takich kłamstw tylko się wzmacnia socyalizm, kompromitując jego przeciwników, co nie jest w interesie szczerze postępowych stonnictw jak my, przeciw temu więc sposobowi walki ze względu na interes społeczny i na uczciwość dziennikarską musimy zaprotestować"

Nie pierwszy to raz już gadzinowe pisma galicyjskie pozwalają sobie na rzucanie bezmyślnych oszczerstw, które następnie tułają się po całej prasie, przyozdabiane jeszcze dodatkowymi wymysłami. „Gazeta Opolska" np. przedrukowując to oszczerstwo, dodaje: nic dziwnego, że w Warszawie panuje z tego powodu oburzenie na socyalistów.

* * *

Socyalnodemokratyczna partya robtnicza Rosyi wydała z drukarni „Południowego Robotnika" odezwę do wszystkich robotników i robotnic z powodu wyroków warszawskich, wzywającą do protestu. Gorąco napisana, choć — należy przyznać — dość naiwna odezwa wystawia trzy następujące żądania: „1 Urządzajcie strejki i żądajcie zniesienia sądów wojennych, nadzwyczajnych oraz rewizyi sprawy Świderskiego i Woźniaka przed sądem przysięgłych. 2 Zwołujcie wielkie zgromadzenia dla ułożenia protestu i pozwalajcie komitetom partyi działać w waszem imieniu. 3 Gromadźcie środki na pomoc familiom skazanych".

* * *

W Marsylii w październiku strejkowali szewcy — francuzi i włosi. Rada jeneralna departamentu uchwaliła dla strejkujących subwencyę, pod warunkiem, aby z niej korzystali *jedynie francuzi*. Uchwała taka miała głównie na celu uzyskanie zatwierdzenia prefekta, bez którego byłaby nieważną, a któregoby napewno odmówiono, gdyby chodziło o cudzoziemców. Pomimo to strejkujący szewcy francuzi stanowczo odmówili przyjęcia zapomogi z takim warunkiem, mówiąc, że jeśli włosi zsolidaryzowali się z nimi, to zdradą by było korzystać wobec nich z przywileju!

Pokwitowania

KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

za czas od 16 października do 8 listopada r. b.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Paryż: „Naprzód" — 15 fr.; „Wolność" — 25 marek; Bruk. H. Dł. — 20 fr.; Londyn Oddział — 2 sh. 9 p.; Nancy J. Łazowski — 3 fr.; S. n. 2 — 11 m. 5 fen.; Berl. Fr. Merkow. — 6 m.; Li. St. Mieczk. — 5 m. Składki nadzwyczajne: Nancy Łazowski — 1 fr.; Al. Wroński — 8 f. szterl.; Paryż W. B. B. — 1 fr. 95 cent.; S. n. 2 — 14 m. 25 fen..

Na fundusz jubileuszowy B. Limanowskiego: D. lista Nr 43 — 44 m. 75 fen.

Na fundusz wyborczy galicyjski: Londyn Oddział — 3 sh. 3 p.; Wint. D. Bir. — 1 fr. 35 ct.; D. lista Nr. 14 — 23 m. 75 fen.; Zurych lista Nr 27 — 16 fr.

Na więźniów politycznych: Nancy J. Łazowski — 1 fr.

Od Redakcyi

Od Nr. niniejszego powiększamy objętość „Przedświtu" o 8 stron, co nam da możność rozszerzenia pewnych działów pisma. Cena „Przedświtu" pozostaje ta sama, mimo, że czytelnicy otrzymują pismo, powiększone o 96 stron rocznie, to znaczy o objętość *trzech* dzisiejszych NrNr. „Przedświtu". Spodziewamy się, że wobec tego towarzysze będą się starali o jaknajszersze rozpowszechnienie naszego pisma.

TREŚĆ: Międzynarodowy Kongres Socyalistyczny w Paryżu. — Uchwały Kongresu. — Sprawy polskie na kongresach tegorocznych. — Jubileusz B. Limanowskiego. — Zamieszki francuskie. — Z kraju i o kraju. — Nekrologi. — Bibliografia. — Luźne notatki.

Printed and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone London N. E.